CENA 3 ZŁ.

Pobudka

TYGODNIK

ROK I | Łódź, dnia 14 października 1945 r. | Nr. 3

CHŁOPI

Nie ma potrzeby stwierdzać, jak ważną jest kwestia stosunku chłopów do państwa demokratycznego. Przed wojną chłopi stanowili w Polsce trzy czwarte ludności. Obecnie, w związku z włączeniem do Polski terenów zachodnich, charakter ludności Polskiej zmienił się, o tyle, iż procent robotników przemysłowych i mieszkańców miast w ogóle ulegnie powiększeniu, a Polska z kraju rolniczego stanie się krajem rolniczo - przemysłowym. Niemniej jednak znaczenie chłopa w życiu polskim, w jego życiu politycznym i gospodarczym pozostaje nadal bardzo duże.

Wiele zależy od postawy człowieka pracującego na roli, od sumienności w zdawaniu świadczeń rzeczowych, które są podstawą wyżywienia kraju. Obóz demokratyczny zwraca więc wielką uwagę na obecną sytuację polityczną na wsi, gdzie obok Stronnictwa Ludowego rozpoczyna działać nowa partia pod wodzą przybyłego z Anglii wicepremiera Mikołajczyka — pod nazwą Polskie Stronnictwo Ludowe. Sam rozłam w ruchu ludowym obóz demokratyczny uważa za szkodliwy. Równocześnie jednak wyraża przekonanie, iż nowa partia chłopska nie pójdzie na lep reakcji, ale że pozostanie jednym z członków obozu demokratycznego.

Szczególną uwagę przywiązujemy do zasady sojuszu robotniczo - chłopskiego, który pozwolił na dokonanie wiekopomnego dzieła reformy rolnej i szeregu najdonioślejszych reform politycznych i gospodarczych, który gwarantuje dalsze trwanie i rozwój ustroju demokratycznego.

Robotnicy dokładają wszystkich sił, ażeby zwiększyć wydajność pracy, a więc tym samym zaspokoić głód wyrobów przemysłowych na wsi. Robotnik pewien jest, iż chłop tak jak idzie w raz z nim w pracy politycznej, tak dołoży też wszelkich sił dla tego dzieła, ażeby miasta polskie miały chleb.

Chleb i wolność bowiem to podstawowe hasła, które realizuje, przezwyciężając wszystkie przeszkody, polska demokracja.

RATUJMY MAJDANEK!



Na mocy postanowienia Rządu cmentarzysko narodów Europy, obóz śmierci na Majdanku wraz ze wszystkimi swymi urządzeniami i budynkami miał pozostać nietknięty jako pomnik męczeństwa, a jednocześnie na pamiątkę faszystowskiego bestialstwa. Zachowanie tego obozu w stanie pierwotnym ma doniosłe znaczenie nie tylko ze względu na pamięć narodową, ale także i dla historii, aby przyszłe pokolenia wiedziały, czego mają się strzec, nie dopuszczając do powrotu faszyzmu. Rychło bowiem może się stać tak, że Niemcy zaczną zaprzeczać faktowi wymordowania wielu milionów ludzi, a w naszym interesie leży, żeby móc tym kłamstwom przeciwstawić zawsze żywy dokument.

Celem opieki nad Majdankiem utworzony został specjalny Instytut Pamięci Narodowej, który ma za zadanie konserwowanie i zabezpieczanie wszystkich tam się znajdujących budynków i urządzeń. Niestety, okazało się, iż Instytutowi temu, którego utworzenie było tak potrzebne i celowe, nie dano dostatecznych środków dla właściwego prowadzenia działalności. Sytuacja jest taka, iż jeśli jeszcze krótki czas będzie trwała obecna sytuacja, to Majdanek zginie z powierzchni ziemi i trawa zarośnie miejsce, w które wsiąkła krew milionów Europejczyków.

Powojenne zezwierzęcenie powoduje, iż hieny w ludzim ciele traktują obóz na Majdanku jak każdy inny opuszczony dom, szabrując i grabiąc wszystko, co posiada jakąkolwiek wartość: a więc drzwi, okna, szyby i futryny z baraków, roz walając mury w poszukiwaniu ukrytych skarbów. Ci złodzieje, grasujący na tym najtragiczniejszym cmentarzysku świata, przerzucają nawet popioły spalonych w krematoriach w poszukiwaniu przetopionych w ogniu ale posiadających nadal swą wartość grudek złota.

Zwracając uwagę na te niesłychane wypadki, wyrażamy przekonanie, iż Państwo i władze bezpieczeństwa rozporządzają chyba wystarczającą

dok. na str. 3-ej

O Polsce, spółdzielczości i odbudowie powojennej

Co powiedział Dyr. Maurice Colombain

przedstawicielowi redakcji „Pobudki"

Od dwuch tygodni zwiedza Polskę Dyrektor Sekcji Spółdzielczej Międzynarodowego B'ura Pracy Maurice Colombain. Dyr. Colombain jest jednym z najwybitniejszych organizatorów i teoretyków ruchu spółdzielczego w skali światowej. W Międzynarodowym Biurze Pracy pracuje od 1920 r., często podróżuje — jego sądy i obserwacje oparte są więc na rozległej skali porównawczej. Dzieli się nimi barwnie i ciekawie przesyłając na wstępie pozdrowienia dla czytelników „Pobudki"

Dyr. Colombain przybył samolotem ze Sztokholmu —

— Nie spodziewałem się — mówi nasz francuski gość, że tak szybko i łatwo można przybyć do Polski. Myślałem — takie pogłoski rozsiewały pewne koła za granicą, że by otrzymać zezwolenie na wjazd do waszego kraju trzeba uzyskać zgodę nie tylko przedstawicielstwa dyplomatycznego rządu polskiego ale i wojskowych władz radzieckich. Tymczasem wizę otrzymałem w poselstwie polskim w Sztokholmie bezpośrednio i w ciągu kilku godzin, bez żadnych skomplikowanych formalności.

NOC W GRUZACH.

Zapytujemy o wrażenia, jakie wyniósł nasz gość z dwudniowego pobytu w Warszawie.

To co widziałem w Warszawie — opowiada z ożywieniem dyr. Colombain przeszło wszelkie moje wyobrażenia o zniszczeniach w Polsce. Całe popołudnie pieszo zwiedzałem gruzy waszej wspaniałej, nieugiętej stolicy. Nie mogłem się nadziwić, gdzie mieszkają ci wszyscy ludzie, których spotykałem na ulicach zawsze — mimo straszliwych zniszczeń wojennych i ciężkich warunków życia — uśmiechniętego, pogodnego miasta. Noc spędziłem w kuchni zburzonego mieszkania. Ta noc w gruzach z dwoma przygodnymi znajomymi pozostawiła mi jedno z najlepszych i najmocniejszych wspomnień. Właścicielka mieszkania i domownicy okazali mi tyle gościnności i uprzejmości, że naprawdę byłem głęboko wzruszony. Nie mam słów podziwu dla dzielnych robotników warszawskich, którzy po przejściach wojennych z takim zapałem zabrali się do odbudowy. Jestem po raz pierwszy w Warszawie. Zaimponowała mi prawdziwie prężność narodu, który tyle wycierpiał, tyle krwi przelał i tak szybko pod przewodnictwem swego demokratycznego rządu leczy rany wojenne.

JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI.

Przystępujemy do właściwego tematu wywiadu:

— Jak P. Dyrektor ocenia rozwój ruchu spółdzielczego w Polsce?

— Zadziwiła mnie ogromna różnorodność form spółdzielczości odrodzonej Polski. Kiedy byłem w Łodzi w dniu obchodu Dnia Spółdzielczości i na domach instytucji spółdzielczych pojawiły się tęczowe sztandary, wielorodność ta zamanifestowała się w całej pełni. Obok spółdzielni spożywczych, wytwórcze i rozdzielcze, włókiennicze, ogrodnicze, szewskie, budowlane, mieszkaniowe... Ta różnorodność i wielość rodzajów spółdzielczości kojarzy się w Polsce z drugim znamiennym zjawiskiem, a mianowicie z jednością ruchu spółdzielczego, wyrażającą się w jednej wspólnej centrali „Społem", w jednym Związku Rewizyjnym itp. Pęd do jedności uderza zresztą we wszystkich dziedzinach polskiego życia demokratycznego. Jedność a jednocześnie różnorodność budownictwa spółdzielczego stanowi dowód, że ruch spółdzielczy zapuścił głęboko korzenie w rzeczywistości polskiej.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ DŹWIGNIĄ NOWEGO ŻYCIA.

— Co w Polsce — mówi dalej dyr. Colombain — zwrócić musi uwagę każdego cudzoziemca, to powiązanie spółdzielczości ze wszystkimi dziedzinami życia państwowego. Polska jest pierwszym państwem, z jakim się w podróży po Europie zetknąłem, którego rząd stawia na spółdzielczość, uważa ją za dźwignię nowego życia. Są rządy, które ze spółdzielczością sympatyzują, nie mają jednak odwagi wmontować ją w program państwowy. W Polsce — jest to wielką zasługą waszego rządu — spółdzielczość jest właśnie częścią integralną państwowego programu odbudowy.

MIĘDZYNARODOWY ZWIĄZEK SPÓŁDZIELCÓW PRZYJDZIE Z POMOCĄ POLSCE.

— Co sądzi Pan Dyrektor o roli spółdzielczości w odbudowie powojennej świata. W jakiej mierze centralne międzynarodowe instytucje spółdzielcze mogą nieść pomoc krajom, które specjalnie silnie ucierpiały w czasie wojny.

— Międzynarodowy Związek Spółdzielczy uruchomił specjalny Fundusz Pomocy dla spółdzielczości krajów dotkniętych zniszczeniami wojennymi. We Francji działalność tego Funduszu już się zaznacza. Mam nadzieję, że niedługo i Polsce przyjdzie on z realną pomocą. Na przeszkodzie stoją narazie nieuregulowane stosunki transportowe i gospodarcze w powojennej Europie.

— Jakie są perspektywy współpracy spółdzielczości polskiej ze spółdzielczością francuską.

Przedwojenna spółdzielczość polska ma duże osiągnięcia w dziedzinie teorii ruchu spółdzielczego; dzisiejszy ruch spółdzielczy w Polsce ma już wiele doświadczeń w dziedzinie współpracy spółdzielczości z państwem; spółdzielczość francuska stworzyła całą szkołę międzynarodową. Wymiana intelektualna między spółdzielcami polskimi a francuskimi kryje w sobie wiele korzyści wzajemnych. W dziedzinie gospodarczej widzę poważne możliwości dla polskiego spółdzielczego eksportu, zwłaszcza jaj i wytworów rzemiosła.

TĘCZOWE SZTANDARY NA STRAŻY POKOJU.

— Jeszcze jedno ostatnie pytanie. Istnieje powiedzenie: „Spółdzielczość to pokój". Jak pan dyrektor zapatruje się na rolę międzynarodowego ruchu spółdzielczego w utrwaleniu pokoju i zapobieganiu wojnom.

— Byłoby przesadą twierdzić, że sama spółdzielczość w jej dzisiejszej postaci jest automatyczną gwarancją pokoju. Pokój jest zagrożony jak długo istnieje kapitalizm i walka o rynki zbytu. Jak długo istnieje ucisk człowieka nad człowiekiem w dziedzinie gospodarczej, tak długo istnieje niebezpieczeństwo wojny. Spółdzielczość dąży do usunięcia tego ucisku zarówno w dziedzinie gospodarczej jak i międzynarodowej. Stanowi więc niezmiernie doniosły czynnik cementujący pokój.

Jest już późny wieczór. Dyr. Colombain jutro z samego rana wyjeżdża w dalszy objazd po Polsce.

Kończymy więc rozmowę, dziękując francuskiemu gościowi za cenne uwagi, jakimi podzielił się z naszymi czytelnikami.

Rafał P.

POLSKA DOBRA I POLSKA ZŁA

Powstanie w Warszawie.

Pod Warszawą Wojsko Polskie i Armia Czerwona. Tłum nie wdawał się w rozumowania, nie pytał o to— jaka ręka porusza ster wojennych operacji powstania. Tłum tylko wierzył — i marzył o zbrojnym starciu, martwił się, gdy broni zabrakło, lecz i wtedy nie tracąc czasu, biegł tam, gdzie jego pomoc mogła być przydatna, a przede wszystkim biegł do budowania prowizorycznych barykad.

Warszawa w ogniu dział, bomb lotniczych, granatników, „goliatów", —rozpadała się w gruzy. Waliły się domy —i coraz liczniej ginęli ludzie. A wraz ze śmiercią i zniszczeniem przychodzić zaczynało zwątpienie. Nie wierzono już w ujednolicenie działań z Armią Czerwoną, które sugerowała w pierwszych dniach prasa powstańcza. Niewiara stała się tak silna, że wreszcie prasa ta poczuła się zmuszona wyznać zawualowaną prawdę. Zaczęła wyjaśniać, tłumaczyć. Ale tłum nie dał się już omamić.

Agitacja ta, nawet tam, gdzie chwytało ją przychylne ucho, nie wywoływała oddźwięku należytego. Kpiono z londyńskich przemówień, biadolących nad ginącą Warszawą, obiecujących, że wszystko, co będzie można zrobić, zrobione zostanie. Kpiono tym bardziej, gdy zrzuty broni, żywności, anglo-amerykańskie, były rzadkie i po części w ręce niemieckie wpadały. Kpiono tym silniej, gdy dla podkreślenia jakgdyby dysproporcji dwóch rodzajów pomocy, zrzuty sowieckie były trafne.

I wreszcie nadeszły dni ostatnie. Po Starówce padł Mokotów, Powiśle, Żoliborz. Śródmieście zmieniło się w rumowisko. Nastąpiła kapitulacja. I mimo, że o kapitulacji od kilku dni mówiono — spadła ona jak piorun z jasnego nieba. Mówiono o kapitulacji, lecz nikt w nią nie chciał wierzyć. Do końca spodziewano się, że źle zagrana karta zostanie przez wyższe dowództwo rozegrana do końca z honorem.

Stało się jednak inaczej. Zgnębiona ludność opuściła Warszawę — na nieznany los, w rozproszenie po Polsce, do obozów pracy i koncentracyjnych — na poniewierkę.

Lecz nie wszyscy.

Byli tacy nieliczni, którzy z bronią w ręku przedarli się na praską stronę Wisły, byli tacy, którzy zacięli się — i postanowili zostać. Ukryli się w gruzach swej stolicy, w gruzach czegoś, co niegdyś milionowym było miastem, i czekali. Czekali dnia, w którym załopocze czerwono-biały sztandar, zatknięty przez Wojsko Polskie w sercu Polski.

Czekali w piwnicach. Jedni zamknięci, zasypani na głucho rumowiskiem, umierający z głodu i pragnienia, w ciemnościach prowadzili krecie życie. Podtrzymywała ich wiara lub zobojętnienie dawało im spokój.

Inni, w nocy, po omacku, z rewolwerem w ręku, skradali się od domu do domu, szukali żywności, by przeżyć.

Podziemna, koszmarna Warszawa żyła jakimś dziwnym i niesamowitym życiem pod chodnikami, w kanałach, w piwnicach, tajemnych przejściach żyła nocą. A dniem po brukach ulicy dudnił krok niemieckiego żołdaka i rozległ się dźwięk maszerujących kolumn robotników polskich, idących dobrowolnie na kopanie okopów, a w rzeczy samej po to, by, za cichym Niemców pozwoleniem, rabować mienie, ukryte lub porzucone tych, którzy Warszawę opuścili.

Pod ziemią żyli ci, którzy nie chcieli z Niemcami się już zetknąć, którzy mimo wszystkie zawody, wierzyli, że wolność nadejdzie. Nad nimi, depcąc ich jakgdyby, szli ci, którzy dzięki niemieckiemu bestialstwu mieli możność rabowania dobra swoich współziomków, dobra tych, którzy ukryci pad ziemią, rozproszeni po Polsce lub zamknięci w hitlerowskich obozach, pozbawieni wszystkiego — czekali na lepsze jutro, które przyjść musiało... Nie dla wszystkich jednak.

To życie podziemne, to życie w rozproszeniu i obozach z jednej strony, i ten nad ziemią prowadzony rabunek mętów — jest symbolem. Symbolem Polski dobrej i Polski złej, Polski, która myślała kategoriami walki i tej, która myślała kategoriami rabunku.

Dziś, gdy czasy te mamy już poza sobą, gdy zwyciężyła wiara Polski dobrej, odzywa się z ukrycia Polska zła. Rabuje, sabotuje, mąci, zabija patriotów, Żydów, ludzi spokojnych — chce lekko „zarabiać". Nie o Polskę jej chodzi, nie o jej dobrobyt i wolność, lecz o dosyt dnia codziennego. Dziś, gdy walka z najeźdźcą została już zakończona, gdy Trzecia Rzesza leży w gruzach, a nad gruzami Warszawy powiewa czerwono-biały sztandar, musimy wystąpić do walki z Polską złą — dla pamięci tych wszystkich, którzy zginęli w powstańczej Warszawie, którzy zamordowani zostali w niemieckich katowniach, nie zapominając nigdy o tym, iż są Polakami i że imienia tego zbrukać nie wolno.

Rudolf Lessel

Ratujmy Majdanek dokończenie ze str. 1-ej

siłą, ażeby zabezpieczyć Majdanek przed całkowitym zniszczeniem. Takich sił wykonawczych nie posiada oczywiście Instytut Pamięci Narodowej, ale powinny mu przyjść z pomocą milicja, bezpieczeństwo, a może nawet, jeśli tego zachodzi potrzeba, władze wojskowe. Szabrownicy schwytani w tym świętym miejscu powinny być traktowani jak świętokradcy, złodzieje i bandyci zarazem i stawiani przed sądem wojskowym.



Jeśli bowiem Majdanka nie zabezpieczymy, jeśli nie wykażemy dostatecznej czujności w ocaleniu jego murów, utracimy częściowo przynajmniej prawo do powoływania się na to wszystko, co tam się działo.

Wyrzutki społeczeństwa, które dopuszczają się tego rodzaju aktów barbarzyńskich, muszą być ze społeczeństwa wykluczone, a Państwo musi okazać całą siłę przy ocaleniu pomnika najtragiczniejszej jego historii. Trzeba bowiem pamiętać, iż Majdanek nie należy tylko do Polski. Ginęli tam przedstawiciele wszystkich niemal narodów Europy i narody te napewno zainteresują się w pewnym momencie tym miejscem kaźni ich rodaków. Cóż im tedy pokażemy? Gruzy i ruiny, dokonane ręką polskiego szabrownika.

W imieniu społeczeństwa polskiego wołamy głośno o zabezpieczenie i ocalenie tego, co jeszcze z Majdanka zostało, i o zmuszenie łajdackich szabrowników, aby własnymi rękami odbudowali to, co zniszczyli. Dla ludzi tych nie ma zbyt srogiej i surowej kary.

Niemy

Rzymowi i Niemcom...

Życiorys Papieża — dyplomaty

W marcu 1939 r., w czasie, gdy nad Europą zawisły ciemne chmury nadciągającej burzy, w Watykanie odbywają się wybory nowego Papieża. Wśród 62 kardynałów — elektorów jest 37 Włochów, Francję reprezentuje — 6, Niemcy — 4, Hiszpanię i Stany Zjednoczone po trzech; Anglia, Argentyna, Belgia, Brazylia, Czechosłowacja, Irlandia, Irak, Kanada, Polska, Portugalia i Węgry — po jednym kardynale — wyborcy. Podnoszą się i mnożą wówczas głosy o dysproporcji ilości elektorów, bez względu na liczbę ludności katolickiej, w poszczególnych krajach. Szczególnie jaskrawie występuje uprzywilejowanie hitlerowskich Niemiec, gdzie liczba katolików nie wiele jest wyższą niż w Polsce. Tymczasem „bohaterska córa Kościoła", ma tylko jednego kardynała, jak daleki Irak, a Niemcy — czterech.

Stare, odwieczne tradycje, gwardia szlachecka i szyte złotem mundury dyplomatów, zwykłe, czarne fraki i purpura kardynalska, spotykają się w przedsionkach i gabinetach Watykanu. Ambasadorowie rozważają szanse i możliwości kandydatów na osierocony tron Piotrowy.

Za kulisami „conclave" toczy się podziemna walka o wpływy w Watykanie. Wszyscy o tym wiedzą. Nie jest tajemnicą dla nikogo, że stanowiska ambasadorów w Watykanie są bardzo ważne. Wpływy potężnej organizacji watykańskiej sięgają wszędzie i obejmują całą kulę ziemską.

CONCLAVE

Surowe przepisy conclave zamykają kardynałów - elektorów w odosobnionych, ściśle izolowanych celach na czas wyborów Papieża. Przez kilka dni ważą się losy Kościoła. Olbrzymie tłumy Rzymian zgromadzone przed kaplicą Sykstyńską czekają cierpliwie, dzieląc się wrażeniami i plotkami. Dwukrotny czarny dym nad kaplicą...,— Elektorowie nie są zgodni co do osoby kardynała. Zamknięci w celach, odosobnieni od świata, związani uroczystą przysięgą, świadomi wielkiej odpowiedzialności, nie mają możności porozumienia się między sobą. Wśród tłumów rzymskiej ulicy „la Piazza" jest wielu cudzoziemców, gnanych ciekawością, by zobaczyć wspaniałe, średniowieczne uroczystości. Przez dwa dni ukazuje się czarny dym nad kaplicą — znak że nie dokonano wyboru nowego Papieża.

Tłumy wiwatują — i czekają.

Wreszcie nad kaplicą ukazuje się biały dym i dziesięć tysięcy białych gołębi zakrywa słońce. „La Piazza" szaleje, grzmią okrzyki, wiwaty, oklaski. I nagle uroczysta cisza zalega plac Ś-go Piotra. Na historycznym balkonie pojawia się biała postać, podnosi dłoń. Nowy Namiestnik Chrystusowy udziela pierwszego błogosławieństwa:

Urbi et Orbi... Miastu i światu...

W pierwszym swym orędziu Papież Pius XII wzywa do „pokoju między narodami".

Wicher zawodzi ponuro wśród opustoszałych ulic Rzymu. Nisko zwisają czarne chmury nad Europą.

MONSIGNORE PACELLI.

Kim jest nowy Papież? Eugenio Pacelli przyszedł na świat w r. 1875 w pałacu Paddicone w Rzymie. W roku 1911 jest papieskim podsekretarzem stanu. Pierwszy raz nazwisko Pacelli staje się głośnym, w czasie wielkiej wojny, gdy w r. 1917 Pacelli zajmuje trudne i odpowiedzialne stanowisko nuncjusza Stolicy Apostolskiej w Bawarii. Współpracuje wówczas w próbach pokojowych wszczętych z inicjatywy Watykanu.

W r. 1920 jest Pacelli nuncjuszem Stolicy Apostolskiej na Niemcy i przebywa od r. 1924 do 1930 w Berlinie. Jest twórcą konkordatu z Bawarią (r. 1924) i z Prusami (1929). Jego praca dyplomatyczna na trudnym terenie jest ceniona przez władzę Watykanu. Mianowany w r. 1929 kardynałem, obejmuje w r. 1930 stanowisko kardynała-sekretarza stanu w Watykanie, czyli ważny i odpowiedzialny urząd ministra spraw zagranicznych. Przeprowadza w r. 1933 konkordat z trzecią Rzeszą.

Jak wynika z krótkiego życiorysu, Monsignore Pacelli, przebywał od r. 1917 z przerwami do r. 1930 w Niemczech, gdzie od czasu objęcia władzy przez Hitlera, wzrasta ruch neopogańskiego germanizmu, gdzie prześladuje się kościół katolicki, osadzając działaczy i księży katolickich i protestanckich w obozach koncentracyjnych, gdzie przechodzą wiadomy „wyższy kurs wychowania politycznego". Które więc państwo miało podczas conclave, w r. 1939, największe wpływy w Watykanie? Czy faszystowska Italia Mussoliniego, czy Hiszpania falangistów generała Franco? A może Irak, albo „przedmurze chrześcijaństwa", reprezentowana przez jednego kardynała wyborcę, zagrożona żądaniami Hitlera — Polska...

A. U

Stefan Stefański.

KLEJNOT

Zamożny obszarnik,
Półkozic Jan Maciej
w reformie agrarnej
majątek swój stracił.

Z całego folwarku
ocalił zaś jedno:
(oprócz łba na karku)
szlachecki swój klejnot.

Kontent stąd jak dziecko
tak sobie planował:
choć godność szlachecką
dzieciom swym zachowam.

Rzekł modne dziś słowo:
do pracy! do trudu!
i tarczę herbową
jął oczyszczać z brudu.

Z niebywałym hartem,
trąc plamy i zmazy,
czyścił szlachecką tarczę
codziennie trzy razy.

To drapał widelcem,
to pucował piaskiem
i cieszył się wielce
jej słonecznym blaskiem.

Pocierał ją z werwą,
z zapałem tak srogim,
aż koziołowi z herbu
starł zupełnie rogi.

P. S. Jak się dzieci — nie wiem —
do tego odniosą;
zamiast kozła w herbie
został — stary osioł.

Co robi UNRRA i skąd bierze fundusze

W Łodzi mówi się, że UNRRA jest to Urząd Nieprawidłowego Rozdziału Rzeczy Amerykańskich. To humorystyczne określenie stosować należy chyba jedynie do naszych stosunków lokalnych. W każdym razie faktem jest, że nie chodzi tylko o „rzeczy amerykańskie".

UNRRA stworzona została przez 44 rządy państw, położonych we wszystkich częściach świata. Rządy te, a przez nie i narody, są członkami UNRRA.

UNRRA nie przedstawia jakiejś samodzielnej jednostki międzynarodowej. UNRRA jest narzędziem rządów, które ją stworzyły i sama nie rozporządza ani okrętami ani rezerwami towarowymi. Jej możliwości udzielania pomocy zniszczonym przez wojnę narodom zależą wyłącznie od ilości okrętów i zapasów, dostarczonych jej przez rządy wchodzące w jej skład.

W marcu br. w raporcie do Rady Naczelnej UNRRA pisał Herbert Lehmann: „Siły Narodów Zjednoczonych p... ją się zwycięsko w Europie i na Pacyfiku.

Nadzieje zaopatrzenia w żywność, odzież, środki leczniczе i mieszkania, nadzieje wszystkich nieszczęsnych, rozbitych, zniszczonych narodów wiążą się z UNRRA, organizacją, którą 9 listopada 1943 roku stworzyły Narody Zjednoczone, aby udzielić pomocy poszczególnym rządom w ulżeniu doli narodów. Temu celowi UNRRA służy z całą energią i wszystkimi rozporządzalnymi środkami."

UNRRA (Administracja Pomocy i Odbudowy Narodów Zjednoczonych) w pierwszym okresie swego istnienia nie mogła rozwinąć pełni działalności. Wojna, brak dostatecznej ilości okrętów, trwająca jeszcze okupacja wielu państw — oto przyczyny początkowej niewielkiej aktywności UNRRA. Właściwa działalność rozpoczęła się dopiero w roku 1945.

Zadaniem Administracji jest przyjście z pomocą ofiarom wojny w odbudowie przemysłu i rolnictwa, a z tym gospodarki narodowej oraz w umożliwieniu powrotu do domów tym wszystkim, których wróg przesiedlił lub losy wojny rzuciły zagranicę.

W wypełnieniu swych zadań UNRRA opracowuje szczegółowy plan działania. Od poszczególnych rządów otrzymuje dokładny wykaz zapotrzebowań danego kraju, wykaz żywności, środków opatrunkowych, lekarstw, surowców, maszyn i odzieży. W uwzględnieniu zapotrzebowań Administracja liczy się z tym, aby jedno państwo nie było pokrzywdzone na rzecz innego. UNRRA posiadać musi rezerwy, z których mogłaby czerpać kiedykolwiek i gdziekolwiek nadarzy się potrzeba pomocy. Zapotrzebowania realizuje UNRRA bądź z posiadanych zapasów bądź drogą zamówień na rzecz przyszłej produkcji.

Rada Naczelna UNRRA na swej sesji w Montrealu ustaliła pewne w...yczne postępowania, uchwały stanowiące jak gdyby konstytucję tej potężnej organizacji.

Działalnością swą UNRRA obejmuje dwie grupy państw: 1) te, które za udzieloną pomoc, za dostarczone towary mogą i będą płacić; 2) państwa zniszczone przez wojnę i okupację, w stosunku do których pomoc UNRRY jest pomocą finansową, t. ... państwa, które za dostawy nie płacą.

Wszyscy członkowie UNRRA uczestniczą w administracyjnych wydatkach organizacji przez opłacenie t. zw. administracyjnych kontrybucji. (Zależnie od możliwości finansowych danego państwa w gotówce czy na kredyt). Preliminarz budżetowy UNRRA dotyczący wydatków administracyjnych na rok 1945 obejmuje kwotę 11.000.000 dolarów. Sumę tę pokrywają wspólnie wszystkie 44 państwa. Podajemy dla przykładu: Francja płaci 4 proc., Anglia 15 proc., Stany Zjednoczone 40 proc, Polska 1 proc., ZSRR — 10 proc., Czechosłowacja 1 proc., Jugosławia 0,7 proc. itd.

Ci członkowie UNRRA, których terytoria nie pozostawały pod wrogą okupacją płacą poza składką administracyjną — t. zw. kontrybucję ogólną. Kontrybucja ta określona została w przybliżeniu jako 1 proc. dochodu narodowego danego państwa, przy czym podstawą jest okres od czerwca 1942 do czerwca 1943 roku. I znowu dla przykładu: Kanada — 69 milionów dolarów, Anglia — 322 miliony dolarów, Stany Zjednoczone — 800 milionów dolarów itd.

Kontrybucje te płacą zazwyczaj poszczególne rządy tylko w 10 proc. gotówką. Resztę płacą w „naturze", a raczej w formie kredytu we własnej walucie lokalnej, przeznaczonego na zakup towarów w danym kraju.

Państwa, które nie są w stanie płacić gotówką za otrzymane z UNRRY dostawy przekaz... Administracji w lokalnej walucie kwotę osiągniętą ze sprzedaży dostarczonych przez UNRRA artykułów. Kwotę tę UNRRA przeznacza na pomoc ludności danego kraju, zwłaszcza na cele repatriacyjne. W pierwszym jednak najcięższym okresie rządy państw zniszczonych mogą być od tej opłaty zwolnione.

Jeszcze innym źródłem dochodów UNRRA są dary. Pochodzą one od osób prywatnych lub instytucji. Na przykład Amerykański Związek Chorwatów przeznaczył 10.000 dolarów na pomoc Jugosławii. Z UNRRA współpracuje cały szereg instytucji charytatywnych jak Czerwony Krzyż, YMCA, YWKA, Harcerstwo itd.

Sen

Pewien młody człowiek (i taki się zdarza)
inaczej sobie właśnie Polskę wyobrażał
więc klnie wciąż na świat cały, że taki podl...,
zawiodło dowództwo, piękne sny zawiodły.
Aż mu doradzili: przyczaj się spokojny, szabruj, pij wódeczkę,
czekaj nowej wojny,
wojna demokrację od razu wypleni,
bo tylko od wojny coś się może zmienić
I kiedyś faktycznie w wieczór jakiś głupi
napił się rzetelnie, kompletnie się upił.
Wnet usnął... i śni mu się tą wojna nowa:
wprost na niego leci bomba atomowa.
Leci wprost na niego, więc go nie omija,
a że nie jest mała... głowę mu rozbija...
Może z tego huku, może od tej wódzi
facet się gwałtownie przerażony zbudził.
— Więcej ani kropli — powiada — nie piję,
bo mnie znów ta bomba — powiada — zabije.
Dziś siedzi cichutko za biurkiem w urzędzie,
szczęśliwy, gdy mówią, że wojny nie będzie.
Choć nie nauczyły go ostatnie lata
przez ten sen jedyny stał się demokratą.

Zofia Szczepańska.

Cztery sardynki Czerwonego Krzyża i bohaterstwo jego przedstawiciela

Podczas pobytu w obozie zadawałem sobie pytanie, poco właściwie istnieje instytucja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, skoro ja jeść muszę na obiad wodę nagotowaną na brukwi i półtora kartofla w łupinie, na śniadanie zaś i kolację pić jakiś odwar mięty tudzież innych ziół z przepięknych łąk podalpejskich.

Od Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dostawaliśmy jedną paczkę żywnościową miesięcznie, a ściślej — pół paczki co dwa tygodnie. Skład paczki następujący: pudełko sardynek, puszeczka margaryny, puszeczka beaf'u, 12 herbatników, 20 kostek cukru, 21 kolorowych cukiereczków czekoladowych, puszkę mleka oraz puszeczkę kawy syntetycznej i puszkę dżemu wielkości dużego pudełka pasty do butów. To wszystko. Powyższa porcja, podzielona na pół, stanowiła dwutygodniową rację jeniecką. Niewielki bocheneczek czarnego, gliniastego chleba tygodniowo — to przy wyżej wyszczególnionym jadłospisie ilość raczej symboliczna. Co tydzień, w dniu tzw. w gwarze obozowej „wydawki chlebowej", dzieliłem chleb za pomocą nacięć nożem na siedem części, siedem plasterków i.,. co tydzień, najdalej drugiego dnia nie miałem już ani kruszynki.

Łatwo zrozumieć, że słowa modlitwy „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" w żaden sposób nie dadzą się zastąpić analogicznym zwrotem na temat sardynki, zwłaszcza, że dzień, w którym otrzymałem swe pół paczki z Czerwonego Krzyża, bynajmniej nie był dla mnie dniem powszednim, lecz jedynym upragnionym, uroczystym i wyczekiwanym.

Niemiecka „Abwehra", która wydawała nam paczki, obawiała się najwidoczniej, żeby w pudełku sardynek lub blaszance mleka nie przesłał nam MCK jakiejś bomby atomowej, bo każda puszka konserw była przez Niemców własnoręcznie rozpruwana, a my otrzymywaliśmy jedynie zawartość wypaproszoną do jakiejś starej blaszanki czy skorupki.

Konserwy mają tę właściwość, że jak wiadomo, nie ulegają zepsuciu. Wypaproszone jednak z blaszanek, tracą tę cenną właściwość i „lubią być jedzone" najdalej w dwa dni po otwarciu puszki. Przy dalszych terminach natomiast „lubią się psuć".

Było niesłychanym szczęściem, by „wydawka chleba" wypadła akurat w dniu wydawki paczki. Wniosek stąd prosty: chleb jadałem bez sardynek, a sardynki bez chleba. Bez tego chleba, za który chętnie oddałbym wszystkie cztery sardynki, przypadające na moją dolę, łącznie z innymi jadalnymi przyległościami.

Na wagę złota.

Gdybyż zamiast tych „łakotek" przysyłano w paczkach chleb, kaszę, fasolę, mąkę lub choćby kartofle, zwykłe kartofle — mawialiśmy zazwyczaj, rozważając na własnoręcznie spreparowanej wadze zawartość paczki na tzw. dwie „równe połowy" z dokładnością do miligrama. Żaden prowizor farmacji nie ważył napewno z takim namaszczeniem groźnego cjankali, z jakim my rozważaliśmy pyłek kawowy. Jeśli więc twierdzę, że Czerwony Krzyż uratował mi życie, to w żadnym razie nie przez wzgląd na paczkę żywnościową.

Gdy front zbliżył się do obozu, łomocząc w dali hukiem dział w takt naszych serc — zapadła w gestapo jedyna decyzja, jaką podyktować mógł instynkt krwawej hitlerowskiej bestii: wymordować jeńców!

Autem osobowym przez front.

Delegat MCK, mający w pobliżu naszego obozu swą stałą siedzibę, dowiedziawszy się o postanowieniu Gestapo wymordowania 6000 jeńców - Polaków, zdobył się na decyzję iście bohaterską. Małym samochodem osobowym przejechał przez grający armatami front, dotarł do Amerykanów i spowodował, że amerykańska szpica pancerna zjawiła się przed naszym obozem dokładnie w 10 minut przed przybyciem ekipy niemieckiej Vernichtungskommande. Kolumna gestapowców, nie domyślając się niczego, zdążyła wprawdzie zajechać szosą przed nasz obóz, ale już po to jedynie, by zapoznać się gruntownie ze śmiercionośnym ogniem amerykańskich czołgów. Gdy pierwszy zwycięski czołg, druzgocąc bramę i tratując druty, wjechał do obozu, usłyszeliśmy gardłowy okrzyk siedzącego okrakiem na czołgu i powiewającego czapką Amerykanina: „Niech żyje Polska!".

Był to Polak z Ameryki — Stanisław Kubiak, który nie wiele więcej umiał po polsku, jak te wspaniałe, gdzieś za dawnych chyba wspomnień, z dziecięcych pokładów duszy — wydobyte słowa.

Takie było pierwsze moje zetknięcie z Amerykanami.

Grzegorz Załęski.

Marzenia reakcjonisty



Rys. K. Baraniecki

W majestacie pracy

Dniało już, gdy obładowany do ostatnich granic możliwości pociąg zatrzymał się na małej stacyjce w Starachowicach.

Z wysiadaniem nie miałam trudności, już od Skarżyska bowiem podróżowałam nowocześnie, tj. na stopniach wagonu. Gdyby nie zimno, które w nocy dotkliwie dawało się we znaki, pomimo że był to już początek czerwca, nie miałabym wcale powodów do narzekań. Siedziałam sobie wygodnie, plecami oparta o drzwiczki wagonu, w długim szeregu takich jak i ja wagabundów.

Był ranek. Na stacji, w prymitywnej budce drewnianej, pełniącej rolę poczekalni, nie spotkałam nikogo. Zmarznięta i niewyspana ruszyłam w drogę.

Pod urokiem przyrody

Droga do miasteczka prowadziła pod górę. Szłam szybkim krokiem w nadziei, że może natrafię na jakąś kawiarnię czy hotelik, gdzie mogłabym ogarnąć się po podróży i rozgrzać szklanką gorącej herbaty. Niestety — pozapuszczane żaluzje i pozamykane drzwi sklepów świadczyły wymownie, że normalni ludzie o tej porze śpią jeszcze snem sprawiedliwych i że wszelkie moje zakusy na starachowicką gościnność skończą się niepowodzeniem.

Na wąskich uliczkach nie było żywej duszy. Szłam więc przed siebie, orientując się z informacji dyżurnego ruchu, że Zakłady Starochowickie znajdują się na wzgórzu za lasem. A las widać było jak na dłoni: ciemny, majestatyczny i groźny.

Stałam wzruszona urokiem naszej ziemi, olśniona potęgą czarodziejskiego piękna przyrody. W tak podniosłym nastroju, zapomniawszy zupełnie o chłodzie i gorącej herbacie, weszłam w las. Kręta dróżka białą wstęgą wskazywała cel mej wycieczki.

Las wspinał się wciąż w górę po wapiennych zboczach, odbijających białymi skałami od zieleni drzew. W pewnym miejscu drzewa przerzedziły się i wtedy w oddali ujrzałam sino-niebieską, falistą panoramę Gór Świętokrzyskich.

Śladami Hunnów.

Państwowe Zakłady Przemysłowe w Starachowicach obejmują kompleks budynków i fabryk różnego rodzaju. Przed wojną przemysł starochowicki nastawiony był przeważnie na produkcję wojenną. Wyrabiano więc broń i amunicję, podwozia do armat, pociągi pancerne i lokomotywy. Dziś charakter produkcji musiał ulec zasadniczej zmianie. Zniszczony wojną kraj potrzebuje sprzętu żelaznego codziennego użytku, a i fabryki nie dysponują już tymi środkami co dawniej.

Kiedy zwiedzałam tereny fabryki i warsztatów, byłam wstrząśnięta ogromem barbarzyńskiego zniszczenia, jaki pozostawili po sobie Niemcy. Wspaniałe hale maszyn ciężkiego przemysłu, odlewnie, tokarnie, hale motorów elektrycznych, wszystko to obrabowane doszczętnie, lub rozmyślnie zniszczone, przerażało stanem kompletnej ruiny. Przeważnie hale były puste, ze ścian tylko, sufitów i podłóg wystawały pozrywane przewody elektryczne, na ziemi walały się szczątki maszyn, tu i ówdzie ponuro czerniały kolosy, których Niemcy nie mogli wywieźć ze względu na ich ogrom i ciężar. Pozbawione jednak części pomocniczych stały okaleczałe, niezdolne do funkcjonowania.

Robotnik oprowadzający mnie po terenie, nie mniej był przygnębiony ode mnie, choć nie po raz pierwszy widział to wszystko. Nic dziwnego — patrzał wszak na ruinę swego warsztatu pracy, w którym zostawił swe siły i nadzieję, podstawę egzystencji i odrobinę serca...

— To nic towarzyszko, to nic — pocieszał mnie — maszyny nasze wrócą. My wiemy, dokąd je Niemcy wywieźli, niech tylko tabor dostaniemy, sprowadzimy je znowu, tu, na ich dawne miejsce. Naszych chłopców też wywieźli Niemcy wraz z nimi — chłopcy przetrwali, a maszyny przecież twardsze od człowieka.

Wtedy nie bardzo wierzyłam w jego słowa. Jakżeż się więc ucieszyłam, kiedy niedawno przeczytałam, iż maszyny starochowickie wracają do kraju. Może już dziś rozchmurzyły się czoła robotników, a oczy ich patrzą mniej smutno i ponuro.

Na posterunku.

Pomimo zniszczenia, w zakładach tętni praca. Niektóre maszyny i narzędzia poukrywali robotnicy u siebie. Dziś, zwrócone Zakładom, stanowią one główny sprzęt fabryczny. Pracuje więc odlewnia, choć na mniejszą skalę, stolarnia, huta, papiernia itp. prymitywniejsze warsztaty i pracownie. Robotnicy ofiarnie oddają swe siły i czas, choć żyją w warunkach naprawdę ciężkich. Może dziś jest już lepiej i napewno z każdym dniem sytuacja ich ulega polepszeniu, wtedy jednak było ciężko. Stawki płac nie pokrywały potrzeb przeciętnego pracownika a przydziałów nie mieli prawie żadnych wskutek trudności transportowych, czy też wadliwej organizacji.

I dlatego właśnie nigdy nie zapomnę tej godziny, spędzonej na pogawędce u jednego z robotników Zakładów. Nie zapomnę jego szlachetnej wiary w lepszą przyszłość i ufności, z jaką oddawał siebie i swą rodzinę pod opiekę Państwa. Bo nigdy może nie czułam się tak zaszczycona gościną, jak wtedy przy ubogim stole robotniczym, nad talerzem skromnej zalewajki. Padał bowiem na mnie jasny blask majestatu pracy i szarego, bezimiennego bohaterstwa.

Krystyna Wyrzykowska

NOWE FILMY POLSKIE

Ukończono realizację dwóch nowych filmów produkcji Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego.

„ŁÓDŹ" w reżyserii L. Buczkowskiego, jest kartą z dziejów martyrologii łódzkiego proletariatu w okresie okupacji.

„2 × 2 = 4" reżyserii **A. Bohdziewicza**, to film dialektyczny o zacięciu satyrycznym, wyśmiewający malkontentów nowej rzeczywistości polskiej.

„TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY" (Historia powstania Teatru Wojska Polskiego.

„GDZIE JEST NASZ DOM?". Historia grupy warszawskich dzieci.

„DO SZKOŁY". Dzieje polskiej młodzieży szkolnej w latach okupacji.

„ORŁY i SOKOŁY", film z życia szkoły Podchorążych lotnictwa.

„NA ZACHÓD", film o osadnictwie na ziemiach odzyskanych.

„WARSZAWA WCZORAJ i DZIŚ", film o odbudowie stolicy.



OCZY NA ŚWIAT



Sprawy będące przedmiotem narad „wielkiej piątki" w Londynie zostały zasadniczo omówione, jednakże ministrowie rozjechali się nie wydawszy żadnego komunikatu. Pesymiści skłonni są uważać, że konferencja, która toczyła się od 11 września do 2 października, poniosła kompletne fiasko i wyciągają stąd złą wróżbę na przyszłość. Tak źle jednak nie jest.

Oficjalnie mówi się o trudnościach „proceduralnych", w istocie chodzi o to, kto decydować ma o nowym kształcie świata: wielka trójka, piątka albo też i większe grono narodów. Mołotow i przedstawiciel Ameryki, Byrnes, nadali w tej sprawie oświadczenia wobec opinii świata, które formułują 2 odmienne stanowiska, które przecież da się pogodzić na drodze zdrowego kompromisu. Drugim ważnym wydarzeniem ub. tygodnia jest

utworzenie Międz. Federacji Zw. Zawodowych

w Paryżu. Wyłoniono Komitet Wykonawczy, do którego weszli przedstawiciele różnych narodów, a także i Polski. Na czele tego „rządu świata pracy" stanął przywódca Trade Unionów brytyjskich, Citrine, sekretarzem zaś został Francuz Saillant. Przedstawiciel Polski tow. Rusinek wygłosił przemówienie, w którym uwydatnił szczególną rolę, jaką w przyszłym układzie świata odegrają masy robotnicze. Mówca przypomniał, że właśnie hitleryzm zakazał zawodowcom zajmować się polityką, a przecież rola Związków Zawodowych polega nie tylko na obronie praw robotnika, ale i na wywalczeniu mu należnego miejsca w państwie.

Jednocześnie odbyła się w Londynie obesłana przez 14 państw

międzynarodowa konferencja spółdzielcza,

która powzięła szereg uchwał regulujących życie gospodarcze w Europie powojennej. Przeszedł wniosek delegacji amerykańskiej, aby powołano do życia międzynarodową hurtownię spółdzielczą dla materiałów pędnych. Dalej uchwalono utworzenie międzynarodowego banku spółdzielczego, zalecono uprzystępnić sprawiedliwe korzystanie z surowców. Wreszcie zjazd potępił tworzenie karteli i trustów wielkokapitalistycznych. Ogółem konferencja spółdzielcza wykazała łączność do ujednolicenia życia na zasadach społecznej sprawiedliwości.

Ale wróćmy jeszcze do Paryża. Tutaj przed trybunałem Republiki odbywa się proces zdrajcy,

proces Lavala, który dostał wyrok śmierci.

Proces ten podobnie jak rozprawa przeciw Petainowi i Quislingowi ujawnia całą ohydę reakcji, która stoczyła się na bezdroża współpracy z hitleryzmem wbrew jawnej woli ujarzmionych narodów i kosztem tych narodów. Lawal i w tej ostatniej chwili zachowuje się bezczelnie i arogancko, za co był kilka razy usunięty z sali rozpraw. Nie pomogą jednak fałszywe protesty, patos oburzenia i udawanie niewinniaczka. Każdy dzień rozprawy powiększa ciężar win Lavala.

Duch gauleiterów hitlerowskich pokutował jeszcze w Bawarii. Na szczęście protegujący hitlerowców Amerykanin

gen. Patton dostał dymisję.

Przy tej okazji dowiedzieliśmy się ciekawych rzeczy, jakie się w Monachium działy. Na czele rządu bawarskiego stał działacz konserwatywnej partii katolickiej i korzystał ze współpracy kilku wybitnych hitlerowców. Odwołanie gen. Pattona obaliło tę klikę, stan rzeczy uległ radykalnej zmianie. Premierem został socjalista Hoegner, który utworzył nowy rząd, składający się z socjalistów, komunistów i demokratów katolickich i zapowiedział ukaranie wszystkich przestępców hitlerowskich, którzy dotąd uszli sprawiedliwości.

Zwróćmy teraz oczy na drugą półkulę. Tutaj mają miejsce

egzotyczne rozruchy i powstania.

Walki narodowościowe między tubylcami a Chińczykami wybuchły w Bangkoku, stolicy Syjamu, są one też skierowane przeciwko białym. Indochiny francuskie stają się widownią ruchu niepodległościowego Annamitów, którzy już wiele lat przed wojną prowadzili akcję wyzwoleńczą mając instruktorów krajowców z ukończonymi wyższymi studiami w Paryżu a ostatnio w Tokio. Wreszcie najpoważniej sprawa wygląda na Jawie, która stanęła w płomieniach rewolucji. Rozruchy ogarnęły całą wyspę liczącą 45 milionów ludności, do tego trzeba dodać, że nie mieszkają tu żadni dzikusy: Jawajczycy są cywilizowani, odznaczają się wysokim poziomem gospodarki i wyrobienia społecznego jak również świadomości narodowej. W akcji biorą udział wojska sojusznicze, toczą się formalne bitwy, Jawajczycy posiadają broń od skapitulowanych wojsk japońskich.

Tymczasem jest rzeczą jasną, że wartki prąd postępu, jaki ma miejsce po tej wojnie i na skutek tej wojny, podmywa podstawy polityki kolonialnej białych. To też słusznie sekretarz angielskiej partii komunistycznej Harry Pollit oświadczył na wiecu, że

jeżeli Anglia zwróci wolność koloniom

zostaną tylko wzmocnione fundamenty Imperium. Przykład z Indiami, które domagają się samodzielności, zdaje się wskazywać że nie da się prowadzić dalej polityki konserwatywnej kół kapitalistycznych Anglii, nastawionych na eksploatację. Uwolnienie dominiów, wykorzystywanych przez Wall Street, nie leży oczywiście w interesie kapitalistów lecz jest nieodzowne dla narodu angielskiego.

Do porozumienia doszło w Chinach

Jeszcze jeden czynnik pokoju przybywa do odnotowania. Długotrwała wojna Czang-Kai-Szeka z komunistami ustała przy wzajemnym zobowiązaniu się obydwu stron do niewszczynania waśni. Komuniści choć odmówili udziału w rządzie zgodzili się wejść do Rady Politycznej.

W Japonii nastąpiła zmiana rządu.

Premierem został przywódca liberałów Kijuro Szidehara, który niejednokrotnie występował przeciwko japońskiej polityce podbojów. Nowy premier zapowiedział wprowadzenie w Japonii zasad demokracji i wolności. Tymczasem gen. Mac Arthur wydał zarządzenie o zwolnieniu wszystkich więźniów politycznych.

Oczy obiegły świat. Wracają do Polski. Oto co mówi

o naszej sytuacji

socjalista John Mack poseł do parlamentu angielskiego i b. w-prezydent Liverpoolu. W wywiadzie udzielonym naszej prasie socjalistycznej Mack powiedział m. in. „jestem pełen podziwu dla bohaterstwa narodu polskiego nie tylko w czasie wojny ale i dla olbrzymich wysiłków narodu polskiego w dziele odbudowy kraju". Charakteryzując dalej naszą sytuację rozmówca nie ukrywa trudności jakie przed nami się piętrzą a które i my widzimy a jeszcze lepiej odczuwamy, lecz w końcu wyraża wiarę, że „pod kierownictwem demokratycznego rządu Polskę czeka wielka przyszłość".

G. T.

Roman Zrębowicz

Herzen i Worcell — wielki symbol pojednania

Herzen i Worcell — to może najpiękniejszy symbol dla obecnie krystalizującej się przyjaźni polsko - radzieckiej.

Obie te postacie stoją u źródeł demokracji europejskiej i obie walczą o wolność socjalną uciemiężonych ludów świata.

Aleksander Herzen już jako młodzieniec organizował tajne stowarzyszenia propagując zasady Saint-Simona i podjęcie rewolucji socjalnej. Władze carskie wtrąciły go do więzienia, poczym wywiozły na Ural, skąd po siedmioletnim wygnaniu Herzen został wypuszczony na wolność. W 1847 r. Herzen, odziedziczywszy znaczny majątek, wyruszył wraz z całą rodziną zagranicę, gdzie dał się poznać niebawem szerokim kołom demokracji europejskiej jako fanatyczny wróg despotyzmu carskiego i gorący rzecznik powstającego socjalizmu.

W 1852 r. Herzen osiadł na stałe w Londynie. Z tego to czasu pochodzi interesująca sylwetka Herzena, nakreślona przez Malwidę von Meysenburg: „Krępy, silny, o czarnej brodzie i włosach, o dziwnie błyszczących oczach, promieniejących na zewnątrz w sposób nieporównanie silniejszy, niż wszystkie inne dotąd widziane, żywą grą wrażeń i uczuć. Przedstawiono mi go i wnet namiętna wywiązała się dyskusja, w której natychmiast ujawnił się w sposób wybitny, znany mi już z książki, jego ścisły a niemniej błyskotliwy umysł, poparty i spotęgowany świetną iście dialektyką.

W tym samym mniej więcej czasie Herzen poznaje po raz pierwszy Stanisława Worcella. Poznanie to łączy się z założeniem przez Herzena drukarni rosyjskiej w Londynie. „Ze wszystkich Polaków, z którymi zbliżyłem się wówczas—pisze Herzen — Worcell był najsympatyczniejszy".

Wspomniana Malwida von Meysenburg skreśliła w swoim „Pamiętniku idealistki" wzruszający portret Worcella. Nazywa go tam męczennikiem, fanatycznym patriotą, ascetą i apostołem. Mimo ustawicznych cierpień i zawodów osobistych, Worcell nigdy się nie skarżył pozostając dla wszystkich wytwornym, subtelnym, mówiącym z przepyszną biegłością wszystkimi nowoczesnymi językami, celującym w ciętej dialektyce i gruntownie wykształconym człowiekiem. Utrzymywał się z lekcji matematyki i języków, których udzielał również i synowi Herzena. Herzen cenił go bardzo wysoko, a Worcell nie posiadał się z radości z powodu pierwszej drukarni rosyjskiej. „Byłam obecną — pisze pamiętnikarka — w chwili, kiedy Worcell otrzymał z ręki Herzena pierwszą w Londynie w rosyjskim języku drukowaną odezwę. Radosne wzruszenie obu tych ludzi udzieliło mi się w stopniu najwyższym". Z drukarni tej, w znacznej części zorganizowanej przez Worcella, wyszły niezmiernie ważne prace i broszury Herzena. Dość tylko wspomnieć odpowiedź na książkę Micheleta o Rosji i Kościuszce pt. „Naród rosyjski i socjalizm", „Chłopska własność", fragmenty początkowe, „Przeszłość i rozmyślania" oraz pierwsze zeszyty rosyjskiej „Gwiazdy polarnej".

W lipcu 1853 r. wojska rosyjskie wkroczyły do Mołdawii i Wołoszczyzny. Zarysowało się wielkie podobieństwo wojny. Wobec tego Centralizacja polska wydała płomienną odezwę do ludu rosyjskiego, wzywającą do wspólnej walki z carskim despotyzmem i imperializmem. Na odezwę tę, podpisaną przez Worcella, Żabickiego i Zieńkowicza, zareagował spontanicznie Herzen, który pod pseudonimem Iskandera wydał słynną podówczas broszurę pt. „Polacy nam przebaczają". Apologia ta, świetnym stylem napisana, wywołała olbrzymie wrażenie w Rosji i choćby z tego względu godzi się ją tu przynajmniej fragmentarycznie zacytować: „Aleksander po roku 1812 pokonał całą Europę, a wziął tylko Polskę. Wojska jego, zajmując Paryż, zawojowały właściwie jedną Warszawę. Europa, wtedy już grzybiejąca i zniedołężniała, bezmyślnie oddała Polskę. Oddała ją w Wiedniu, zbawionym przez Polaka. Następnie Aleksander wmówił w Europę, że samowładca petersburski może być konstytucyjnym władcą w Warszawie. To było kłamstwem. Chytre kłamstwo zamienił Mikołaj w okropną prawdę. Poczuwszy szorstką rękę jego, Polska powstała. Zduszeni siłą, zaprzedani przez zachodnie rządy i własnych zdrajców, Polacy walcząc za każdym krokiem ustępowali. **Przeszedłszy granice, zabrali ze sobą ojczyznę i nie uchyliwszy głowy, dumnie i ponuro nieśli ją przez świat.** Europa ocknęła się na chwilę od rozgłosu ich kroków. Ani wiara ich nie pobladła od strasznych przygód, ani miłość ich nie ostygła od najdo-

Lenino

Śpiewały Wam fale Oki jakąś melodię senną o wierzbach samotnych i smutnych, o gruszach stojących na miedzach i łanach chlebnych, złotych zbóż...

Śpiewały Wam — o niebie niebieskim i o wioskach, pachnących dymami palonej brzeziny i o dziewczynach...

Nocami — śniły Wam się stawy rozkołysane żabim rechotaniem i gniazdo bocianie na szczycie starej stodoły...

Śniły się Wam — matczyne, dobre oczy i córki maleńkiej uśmiech niewinny...

Wieczorami — patrzyliście w gwiazdy i wiedzieliście, że tam, na zachodzie jest Wasza Ojczyzna...

POLSKA!...

I wtedy za gardło chwytał jakiś skurcz i trudno było powstrzymać łzy, cisnące się do oczu...

Chciało się biec, chciało się iść w noc — do Ojczyzny...

Wspomnienie Jej jak świętość największą nosiliście w piersiach i jedna tylko wtedy była myśl: wrócić!...

To było przedtem! A później?.. Pamiętacie?...

Później były biało — czerwone sztandary i blaszany, niepozorny orzeł i karabin i mundur, a w ładownicy — kule!

Później spotkał Was honor ogromny, awans do szarży Polskiego Żołnierza!

Pamiętacie?

A potem jeszcze — przyszedł październik...

Lenino było pierwszym kamieniem wiorstowym w Waszej wspaniałej drodze do Polski. Rosyjska ziemia przejęła Waszą krew szlachetną, z której wyrosła — Wolność...

Celne były Wasze kule i żaden pocisk nie był nadaremny.

Codziennym trudem i za cenę życia — przekuwaliście Wasze tęsknoty w świetlaną rzeczywistość.

Płaciliście bagnetem za wszystkie krzywdy! Za krzywdy Wasze i nasze! Za łzy przelane, za mordy i zbrodnie, za palone wsie i zburzone miasta, za miliony braci i sióstr, za Majdanek, za Oświęcim, za Stuthof i Treblinkę...

W Was była — Polska i — Wy byliście — Polską!..

Wysoko nieśliście swój sztandar i dumnie zatknęliście go na gruzach Berlina!.. I dziś?.

Dziś, kiedy w Warszawie do grobu Nieznanego Żołnierza złożona zostanie urna z ziemią z pod Lenino, z ziemią świętą od krwi przelanej w imię najświętszej sprawy — salutujemy Was!

Stajemy na baczność przed sztandarami, na których krwią wypisane: za Wolność waszą i naszą!..

Stanisław Juszczyk

tkliwszych ciosów, ani też siły nie osłabły od trudu i zawodów. Właśnie przeciwnie. Na każde zawołanie ludowe oni pierwsi odpowiadali: „Jestem". Polska przebacza Rosji, Polska wzywa Rosję do braterstwa. Mówimy o Polsce demokratycznej, ludowej, nowoczesnej. My winowajcy, my krzywdziciele, nas gryzło sumienie, nas dręczył wstyd. Warszawa padła pod naszymi ciosami, a nie umieliśmy niczym okazać jej naszego współczucia. Ze strony Polski przebaczony gwałt, poświęcona nienawiść. Prawa, zbolała wyciąga ona ku nam swą rękę. Hańba nam—kończy Herzen — jeżeli jej uścisnąć nie potrafimy".

Odezwa ta, jak wspomniałem, wywołała wprost burzę wśród wolnomyślnych sfer rosyjskich, popierających, mimo wzniosłych haseł, imperializm i despotyzm carski. Nie przestraszyło to Herzena. Nieugięty i fanatyczny rzecznik opozycji rosyjskiej zagranicą, bronił dalej słusznych praw uciemiężonej Polski. W tej trudnej akcji dopomagał mu dzielnie Worcell i tak samo, jak Herzen, musiał znosić ustawiczne ataki i intrygi ze strony polskich kół reakcyjnych.

Dziejowe zasługi Herzena dla sprawy polskiej ocenił najpiękniej Lenin w słowach następujących: „Kiedy cała hałastra liberałów rosyjskich odsunęła się od Herzena za jego obronę Polski, kiedy całe „społeczeństwo oświecone" odwróciło się od „Dzwonu", Herzena nie wyprowadziło to z równowagi. Bronił w dalszym ciągu wolności Polski i chłostał pogromców, katów Aleksandra II. Herzen—kończy Lenin — ocalił honor demokracji rosyjskiej".

Jednym z najbardziej wzruszających momentów i symbolów braterstwa polsko - rosyjskiego było przemówienie Herzena w Londynie podczas obchodu rocznicy powstania listopadowego 1853 r. Herzen swoją mowę, wypowiedzianą w języku francuskim, zakończył okrzykiem rosyjskim: „Niech żyje niepodległa Polska i wolna Rosja!" Wtedy to, wśród burzy oklasków międzynarodowego audytorium, Worcell objął Herzena i ze łzami w oczach pocałował.

W historii polsko - rosyjskich stosunków nie znamy piękniejszego symbolu pojednania dwu zwaśnionych narodów, jak przyjaźń Herzena z Worcellem. Worcell umarł niemal na rękach Herzena. Była to istotnie przyjaźń wyjątkowa — przyjaźń rozumu z sercem, rzeczywistości z ideałem, przyjaźń wiary z wolnością.

Nie inną przyjaźń wyobrażamy sobie między Polską a Związkiem Radzieckim.

Zbierajmy piosenki i dowcipy

z okresu okupacji

KONKURS WYDZIAŁU PROPAGANDY WK PPS

„Na Starym Mieście przy wodotrysku
Pan Policmajster dostał po pysku..."

...śpiewał w roku 1861 lud warszawski — a w dwa lata później wybuchło Powstanie Styczniowe.

„Wróg ma dla nas kajdan dużo,
Ma też dużo tiurem —
My weseli, bo kajdany
Dzwonią nam mazurem..."

... takimi tryskającymi „szubienicznym humorem" zwrotkami „Mazura kajdaniarskiego" plunął w 1886 r. w twarz carskim żandarmom założyciel socjal-rewolucyjnej partii „Proletariat", Ludwik Waryński. A podczas ostatniego najazdu germańskiego tramwaje warszawskie i podmiejskie kolejki podjazdowe rozbrzmiewały od świtu do nocy dziarskim i buńczucznym refrenem popularnej piosenki:

„Siekiera, motyka, bimber, szklanka,
W nocy alarm, w dzień łapanka —
Siekiera, motyka, bimber, alasz,
Przegrał wojnę głupi malarz..."

Zrodzona w sercu ludu, najczęściej w podziemiach konspiracji, anonimowa, czy skreślona wytrawnym piórem poety, odbita na hektografie, lub na maszynie do pisania, podawana z ust do ust, pieśń i piosenka bojowników wolności i demokracji docierała do wszystkich mieszkań i do wszystkich serc, budząc otuchę, krzepiąc ducha, bijąc szyderczym dowcipem w krwawy pysk wroga i przepowiadając zbliżającą się chwilę odwetu.

Była wierną towarzyszką walki i bronią pomocniczą w ręku podziemnego żołnierza.

Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi ogłosza Konkurs na zbieranie wszelkiego rodzaju pieśni, piosenek, utworów satyrycznych i dowcipów, które w okresie okupacji niemieckiej krążyły po całym kraju, a których motywem była bezpośrednia lub pośrednia walka z okupantem.

WARUNKI KONKURSU:

1) Konkurs jest dostępny dla wszystkich Obywateli polskich.

2) Zadaniem uczestników Konkursu jest zbieranie i nadsyłanie pod niżej wskazanym adresem tekstów pieśni, piosenek, utworów satyrycznych, dowcipów itp., związanych tematycznie z okresem okupacji, a które w okresie tym krążyły z ust do ust, względnie w postaci odpisów. Konkurs nasz nie jest konkursem autorskim.

3) Czytelne odpisy tych tekstów nadsyłać należy pod adresem: WK PPS, Wydział Propagandy, Łódź, Cegielniana 45.

Pod tekstem należy podać imię i nazwisko oraz dokładny adres nadsyłającego.

4) Termin Konkursu upływa z dniem 1 listopada 1945 r.

5) Dla uczestników Konkursu, którzy nadeślą odpisy najbardziej wartościowych, oryginalnych i rzadkich pieśni, piosenek, utworów satyrycznych, dowcipów itp, Wojew. Komitet PPS przeznaczył następujące nagrody:

W kategorii pieśni i piosenek:

Nagroda I: zł. 500
Nagroda II: zł. 300
Nagroda III: zł. 200

W kategorii utworów satyrycznych:

Nagroda I: zł. 300
Nagroda II: zł. 200
Nagroda III: zł. 100

W kategorii dowcipów:

Nagroda I: zł. 200
Nagroda II: zł. 150
Nagroda III, IV i V: po zł. 100.

6) W wypadku nadesłania przez kilku uczestników jednego i tego samego tekstu, pierwszeństwo otrzyma tekst nadesłany wcześniej, względnie zostanie przeprowadzone losowanie.

7) Najlepsze teksty zostaną umieszczone w specjalnym wydawnictwie, które WK PPS projektuje.

Aleksander Maliszewski

Antoś Kiepura — opowiadanie

Tramwaj oblepiony jest ludźmi dookoła. Wiszą na stopniach, na buforach, na ramach ochronnych— najmniejszy nawet występ, o który można nogą zaczepić, jest wykorzystany. Każdy, chce jaknajprędzej dostać się do domu.

Dziś znowu były egzekucje uliczne, znowu sznury „bud" wiozły w Aleje Szucha połów z ulicznych łapanek, znowu krążyły wiadomości o wyciąganiu z mieszkań, nie wiesz, czy i kogo zastaniesz, gdy wrócisz. Po ulicach gęsto krążą patrole. Widać przez szybę: stoi ktoś z podniesionymi do góry rękami naprzeciw lufy automatu. Lada chwila tramwaj może wjechać w zamkniętą obręcz zielonych mundurów.

Wszyscy są podnieceni, źli, nieżyczliwi.

— Czego się pan tak pcha?

— Dla przyjemności, psiakrew.

— Musi pan stać na mojej nodze? nie ma pan swojej?

— Mam, ale oszczędzam.

Sprzeczki narastają szybko do rozmiarów awantury i milkną nagle, gdy motorniczy zaczyna hamować.

Słychać strzały, ale tramwaj nie zatrzymuje się.

Zawieszony między dwiema falami napierających na siebie ludzi, czuję, że coś mi się pęta koło nóg. Pewnie pies, myślę i ostrożnie macam butem. Pies, nie pies już mnie trzyma za kolano. Odpycham łokciem zdenerwowanego sąsiada i widzę, jak od podłogi podnosi się jasna, rozczochrana czupryna małego chłopaka.

— Jakieś tu wlazł, braciszku?

— Zwyczajnie, dołem. Między nogami jest luźniej.

— No to trzymaj się mocno, bo cię zgniotę na pieprz.

— Proszę pana, ja chcę śpiewać...

— Śpiewać? hm... próbuj...

Cienki głosik przedziera się początkowo do uszu tylko najbliżej stojących, ale po chwili gwar cichnie. Wszyscy słuchają:

Przyszedł świnia Niemiec i zabrał nam ziemię.
co mieliśmy zrobić, kiedy Pan Bóg drzemie,
jak się Pan Bóg zbudzi, to poszoł wont wrześnie
w największego drania sto piorunów trzaśnie —
i my się zbudzimy, przyjdą lepsze czasy,
i z tych świniów Niemców zrobimy kiełbasy —
hej, ho —

Już wszystkie twarze są uśmiechnięte, choć niby nikt nie słuchał, każdy patrzył w inną stronę. Diabli wiedzą, czy obok nie stoi szpicel. Konduktor, oczywiście, też nie słyszał. Energicznie przedarł się na platformę i dopytuje, kto jeszcze nie posiada biletu. Jakiś kolejarz przechyla się przez plecak stojącej obok dziewczyny i szeptem zachęca chłopca:

— Śpiewaj Antoś, śpiewaj!

Chłopak nie daje się prosić. Usiłuje nawet pogrubić głos, aby było poważniej:

Nad Berlinem ciemna nocka — rym, cym cym —
nad Berlinem ciemna nocka — oj dana, dana —
zaraz się zaczyna młocka — rrrym! rym! cym! —
Przyleciały samoloty — rym, cym— cym —
przyleciały samoloty — oj dana, dana —
i się biorą do roboty — rrrym! cym! cym!
Skończą się Niemców wiktorie — rrrym, cym, cym —
skończą się Niemców wiktorie — oj dana, dana,
Hitler kręci już cykorie — rrrym! cym! cym! —

Kolejarz szepce uszczęśliwiony:

— Fajny z ciebie Kiepura, psianoga. Masz tu synku piątaka i wyrywaj.

Posypały się datki. Ułatwiono mu przejście przez cały wagon.

Tak się zaczęła moja znajomość z Antosiem Kiepurą. Widywaliśmy się w tramwajach dość często. Gdzieś koło Bożego Narodzenia Antoś dobrał sobie kompana. Byli do siebie bardzo podobni. Śpiewali we dwóch kolendę:

Dzisiaj w Warszawie, dzisiaj w Warszawie,
wesoła nowina —
tysiąc bombowców, tysiąc bombowców,
leci do Berlina —
Berlin się pali —
Berlin się wali.

Niestety, dalej nie pamiętam, ale pamiętam, że znowu twarze pasażerów rozpogadzały się i znowu w niejednych oczach blask się na nowo zapalał.

Pewnego dnia spotkałem Antosia na przystanku. Był sam. Przywitaliśmy się jak dobrzy znajomi.

— A gdzie jest twój brat?

— To żaden brat, to kolega. Leży chory, bo go pobili i skopali, a ja dałem cuga.

— Kto go zbił?

— Jakto kto? Niemieckie gliny.

— Hm... słuchaj, Antoś, możeby temu twojemu koledze trzeba jakoś pomóc?

Popatrzył na mnie z uwagą.

— Eee, proszę pana, jak się zarabia, to się wszystko ma.

Zrozumiałem, że pomocy nie przyjmie, więc mówię:

— Znasz tyle piosenek, przepisałbyś mi je... Chętnie to kupię. Chciałbym się ich nauczyć...

Antoś aż się zatoczył od śmiechu.

— I co? to będzie pan śpiewał w tramwajach? Ha, ha, ha...

— Więc jak? Przepiszesz?

Ale chłopak śmiał się dalej.

— Proszę pana, ja przecie wcale pisać nie umiem.

Właśnie przejeżdżał tramwaj. Antoś gwizdnął, skoczył na stopień, zamachał czapką w moją stronę i odjechał.

Upłynął jakiś czas. Burza wojenna przewalała się ponad krajami. Padły faszystowskie Włochy, i oto któregoś dnia usłyszałem za sobą znajomy głos śpiewaka:

„Był Mussoliniszczak Benitem zwany,
odstawiał Jason ważniakiem,
razem z Adolfem i faszystami
chciał zapanować nad światem".

W kilka tygodni po upadku powstania znalazłem się na stacji EKD w Podkowie Leśnej.

Ze stopnia wagonu zeskakuje Antoś. Ma przed sobą skrzynkę z papierosami.

— Mewy, sporty, junaki!

Zobaczył mnie. Usiedliśmy na ławce i gadamy, co było i jak było. Powoli temat się wyczerpuje, skupia do spraw codziennych.

— Handlujesz?

— Uhm.

— Jak idzie?

— Aby żyć...

— Nie śpiewasz?

Antoś milczy dłuższą chwilę, jakby dobierał słów.

— Przyjdzie taki czas, że będę śpiewał, no nie?

Patrzy na szyny, w kierunku Warszawy.

— Teraz, proszę pana, to jakoś nie mogę... Nie wychodzi...

Od tego dnia nie spotkałem go więcej.

Grzegorz Timofiejew

SŁUCHAJ, MIŁA!

Gdy pociąg, wiozący nas, więźniów obozu koncentracyjnego Guzen, stanął w Zebrzydowicach... Nie, nie zaszło nic nadzwyczajnego. Po prostu: polska granica, polska ziemia, mowa ojczysta, kolejarze nasi i to przeświadczenie, że się nareszcie jest „w domu". Sanitariuszki, siostry Polskiego Czerwonego Krzyża, obchodzą wagony pytając o chorych. Od kobiecych postaci w białych fartuchach tchnie ciszą domowego ogniska, słodyczą matek, żon i sióstr. Dzień dobry! Pojaśniało od prostego pozdrowienia w wagonach, zmiękły serca i nabrały tkliwości: po paru latach ściśle męskiego życia w odosobnieniu oglądamy prawdziwe, żywe kobiety!

Fala wspomnień. Kolega mój młody jeszcze chłopak nie może usiedzieć.

— Ja jej teraz pokażę!

— Komu?

— Żonie.

Osłupiałem. Tyle hamowanej nienawiści, tyle bólu ludzkiego pękło z tym słowem.

— Wiecie, gdy siedziałem w Guzen trzeci rok, a zamknęli mnie w 40-tym, dostałem list od żony: ponieważ nie ma nadziei, abyś przeżył kamieniołomy, a ja jestem młoda i życia spragniona, to jest najlepiej wziąć rozwód. Słyszysz? Rozwód ze mną wzięła, z innym się puściła! Moje cierpienie w obozie zawadą jej było, nie czekała na śmierć nawet, na puszkę z garstką popiołu. Ale ja obóz przeżyłem! I teraz...

Urwany gest ręki dopowiedział myśl. Zabiję — cisnął przez zaciśnięte zęby. Ten nieoczekiwany wybuch uzmysławia, jaki dramat osobisty przeżyli ludzie w obozach — oderwani od rodzin, od żon, od kobiet.

Gdy tylko wpadniesz między druty, dzień po dniu toczy się proces eliminowania z życia czynnika kobiecego. Dom się mgliście przypomina, zdaleka żegna płaczem. Wspomnienie ogniska rodzinnego i jedynej najdroższej kobiety jakoś blednie i nabiera cech nierealnych.

— Wiesz — mówi do mnie kolega, potrząsając brudnym łachmanem — nie mogę uwierzyć, że to ja kiedyś chodziłem z kobietami, że człowiek wogóle mógł kobiety kochać.

Wieczorem (wiadomo, wieczory skłaniają do zwierzeń) snuły się długie rozmowy, dyskusje i domysły, co tam na wolności czynią „nasze" kobiety. Rozsądniejsi kiwali wyrozumiale głowami: tyle lat! Istotnie 5 lat przedzieliło ludzi, „tam" mimo wszystko płynęło normalne życie, a tutaj w obozie...

Właśnie, tutaj w obozie. Gdy z jednej strony następował proces obumierania przeszłości, czas rwał najserdeczniejsze więzy; z drugiej strony — reszta człowieka opleciona drutami żyła, kołatała jeszcze jakimiś uczuciami i znajdowała dla nich ujście.

Po prostu, mężczyźni wiele lat współżyjąc ze sobą, przenosili swoje niewyżyte a konieczne uczucia — na mężczyzn.

— Ty tego nie zrozumiesz — powiedział mi stary „lagrowiec", gdy wyszedłem z kwarantanny na obóz — tu mężczyźni żyją ze sobą fizycznie i psychicznie. Bo widzisz, trzeba kogoś kochać, o kogoś się troszczyć, trzeba dla opiekuńczych instynktów mężczyzny znaleźć obiekt.

Rolę kobiet w obozie Guzen spełniali młodzi chłopcy. To oni ładni, niezniszczeni ciężką pracą wnosili w środowisko półtrupów, „muzułmanów" jakiś ludzki kształt, uśmiech pełnej twarzy, siłę mięśni i zdrowie prostych nóg. W obozie panowała pogarda dla chorych i wycieńczonych, „muzułmanów" bito z reguły, okaz zdrowia oraz urody fizycznej zjednywał uczucia współtowarzyszy — od sympatii do pożądania. Młodzi żyli faworyzowani, posiadali dobre ubrania, mieli lepszą pracę i cieszyli się ogólnym uznaniem. Oczywiście, byli wykorzystywani, przymuszani do stosunków przez bandytów Niemców, którzy sprawowali czołowe funkcje w obozie. Każdy blokowy, czy „szrajber" (pisarz) miał u siebie tzw. „szwunga" albo „pipla", na którego wraz z faworami przelewał część władzy. Smarkacze zachowywali się nieznośnie, maltretowali starszych i łatwo wstępowali na drogę najgorszej deprawacji moralnej: jedni szli na karierę kochanków z musu, chcąc uratować życie, drudzy bojąc się ciężkiej pracy, jeszcze inni dla wygody, dla ładnego ubrania i możliwości otrzymania „władzy" nad więźniami. Byli tacy i byli owacy. I rzeczy działy się najrozmaitsze.

— Słyszałeś o małym Heńku? — zagabnął mnie któregoś dnia jeden z obozowiczów — sprzedali go za 500 papierosów.

Więc i tu miał miejsce handel ży-

Stanisław Juszczyk

Do Generała

Pamięci gen. Roji, zamordowanego wiosną 1940 r. w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen.

Generale! Nie słyszysz? Znów czytają rozkaz
i werbel do apelu groźny bije takt.
Generale! Nie biegniesz? Tam znów rośnie Polska
i do historii pisze nowy, krwawy akt.

Po niebie znowu płyną czerwone sztandary,
a za nimi pułkami polski ciągnie lud.
Generale? nie słyszysz zwycięskiej fanfary?
Dziś Wisła znów jest polska! Dokonał się cud!

Nad Wartą już „Katiusze" grają twardym rytmem
i czołgi mazowiecki mielą znowu piach.
Ciągnie Wschód — by rozstrzygnąć ostateczną bitwę!
na bagnetach ma — Wolność! którąś widział w snach.

Generale! Pamiętam — gdyś rzucał z estrady
twarde słowa o nowy, słoneczniejszy ład.
Gdyś wyciągał swe pięści — dostojny i blady,
ustrojony w siwiznę Twych brzemiennych lat.

A dziś milczysz? nie mówisz? nie biegniesz? nie wołasz?
choć ze wschodu nam płynie dziś zwycięstwa śpiew?
Generale! Dziś chylę nad tym miejscem czoło
gdzie wsiąkła w obcą ziemię Twoja polska krew.

wym towarem. Historia małego Heńka była typowym przykładem deprawacji obozu. Ładny, 12-letni chłopczyk przybywszy do Guzen wpadł w oko blokowemu na kwarantannie, który atoli pomiarkowawszy „uczucia" postanowił na chłopaku zarobić. Odżywił go i sprzedał kolegom Niemcom za kosztowne zawsze w obozie papierosy.

Zdarzały się jednak fakty odmienne. Często między starszym mężczyzną a młodym chłopcem zawiązywały się uczucia istotnej, głębokiej przyjaźni. Miłość silniejsza nad śmierć? Bywało i tak. Ciasny obóz, opleciony drutami, spowity dymem palonych trupów, stawał się sceną burzliwych uczuć, miejscem, gdzie namiętność, zdrada i zbrodnia kotłowały się jak w tragedii Szekspira.

— Robert poszedł na druty!!! Słyszałeś?

— Dlaczego?

— Ano, nieszczęśliwa miłość. I to w przeddzień zwolnienia.

Historia Roberta wstrząsnęła środowiskiem silnie. Przypadkowo znałem poniektóre momenty tego dramatu. Robert Nawrocki, „zielony" Niemiec ze Śląska, był „kapem" czyli przywódcą gromady zatrudnionych przy obróbce kamieni. I ja tu pracowałem. Robert zachowywał się dość ludzko wobec więźniów. Kochał się w młodym Gienku. Chłopak był tłusty i głupi, ale Robert okazywał mu istotne przywiązanie. Zazwyczaj widziało się ich razem. Chodzili ze sobą, lecz w obozie przekupuje się chłopca, tak samo jak na wolności dziewczynę jakąś ładniejszą szmatką. Gienek począł zdradzać swojego opiekuna znalazłszy korzystniejszą lokatę dla swoich chłopięcych wdzięków. Finał dramatu był banalny i krwawy jak we wszystkich tego rodzaju wydarzeniach na wolności. „Uwodziciel" Gienka dostał parę pchnięć nożem, po dokonaniu morderstwa Robertowi nie pozostawało już nic innego jak tylko pójść na druty, okalające obóz, zastrzelił go wartownik. Te i tym podobne rzeczy działy się w obozie nagminnie. W 1942 roku postawiono pod pręgierz 50 „panienek" i całą prawie starszyznę więzienną. Nie wiele pomogło.

Władze obozu wpadły na pomysł sprowadzenia prostytutek. Jakoś 8 czy 9 malowanych hurys wyglądało z poza krat domku, który nazywał się „pufem". Bez rezultatu.

— Bo widzisz — mówił do mnie doświadczony „lagrowiec" — by tutaj żyć, by to całe piekło przetrzymać trzeba kogoś mocno kochać. Musisz mieć to poczucie, że jesteś komuś potrzebny, jako mężczyzna musisz wyładować swoje twórcze instynkty. Temu „puf" nie zadośćuczyni. Nie wystarczy przepisowych 15 minut u dziewczyny publicznej, bo nie wystarczy sam akt fizjologiczny. Żeby kochać, trzeba obcować z człowiekiem kochanym stale i nie tylko fizycznie, ale i duchowo.

Z tej potrzeby — obok zwyrodnienia rodziła się w obozie piękna, prawdziwa przyjaźń. Może na wolności nie stać byłoby na taką. Może kobieta uwiodłaby pełne uczuć serce. Tutaj mężczyzna zwierzał mężczyźnie swoje myśli i uczucia, dzielił dolę i niedolę lat katorżniczych.

Przyzwyczaiłem się rychło do par spacerujących po placu po robocie czy zatopionych w rozmowie w baraku. Te, że tak powiem psychiczne małżeństwa, spotykało się na każdym kroku. Nie stanowiły one zresztą żadnej tajemnicy. Wiadomo było, że kolega X chodzi tylko z kolegą Y, a do kolegi Z nie przystępuj, bo ten tylko z kolegą W gada. Dla ściślejszego związania się w przyjaźni przeprowadzono w obozie fikcyjne ożenki. Kto miał córkę lub siostrę na wolności, ten mógł ją dobrze wydać za mąż w obozie. Co najmniej starostę dostała. Ja sam z tego tytułu zostałem kilka razy zięciem. Wspólne przechadzki po placu po robocie, poufne wyznania i zwierzenia wskrzeszały magicznie życie na wolności, ognisko domowe, postać kobiety.

A cóż dopiero święta Bożego Narodzenia, wreszcie każdy wieczór, gdy kamienne ciało zasypia, a myśl kołata się jeszcze i ulata „do kraju". Dziś już niepodobna tego zrozumieć, ni objąć współczuciem: jak rwało się serce przez skrwawione druty, jak biegło, jak szło do rąk ukochanych.

Grymasem zbywamy udrękę życia w obozach. Cóż robić, u nas mówiło się: trzeba iść po trupach. A teraz życie idzie po obozach i ponad ludzkim dramatem. Zapomina się, bo walka o byt, bo każda nowość zawiera w sobie okrucieństwo niepamiętania. Idziemy żywi naprzód i zostawiamy poza sobą plątawisko skrwawionych drutów, trupich dymów i gorący opar nieszczęsnych uczuć.

Czasem tylko targnie nami ból i wspomnienie jak niezagojona rana krwawi, kiedy np. po powrocie, na widowisku dla żołnierzy słuchasz piosenki jeńca tułacza pt. „Słuchaj miła...", piosenki, w prawdziwych prostych słowach opowiadającej gehennę obozowej, miłosnej tęsknoty.

PRZYPOMNIENIA NA CZASIE

Przed 35 laty, 8 października 1910 roku zmarła we Lwowie Maria Konopnicka, wybitna poetka polska. Urodziła się 23 maja 1842 w Suwałkach. Ostatnie lata życia spędziła w Żarnowcu na Podgórzu Karpackim, w posiadłości ofiarowanej jej w darze narodowym. Autorka wielu popularnych utworów, szczera demokratka, przejęta była do głębi sprawą ludu. M. in. napisała poemat z życia chłopów polskich na emigracji — „Pan Balcer w Brazylii". Pod pseudonimem „Jan Sawa" wydała znany „śpiewnik historyczny". Nieprzemijającą wartość posiadają jej piękne książki dla dzieci (np. „O Marysi sierotce i krasnoludkach"). Szeroki rozgłos zyskały nowele Konopnickiej, jak „Dym", „Nasza szkapa" i in.

Niektóre wiersze Konopnickiej stały się popularnymi pieśniami: np. „A jak poszedł król na wojnę...". Nie zapominajmy, że jest ona autorką „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Olbrzymia pracowitość Konopnickiej budzi najgłębszy podziw. Przepojona zawsze żywym poczuciem służby społecznej wielka poetka jest serdecznie bliska naszej epoce. J. Z. J.

Maria Konopnicka

A czemuż wy chłodne rosy...

A czemuż wy chłodne rosy,
Padacie,
Gdym ja nagi, gdym ja bosy,
Głód w chacie?...

Czy nie dosyć, że człek płacze
Na ziemi?
Co ta nocka sypie łzami
Srebrnymi?

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...

Strachby było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo.
Przyjdzie słonko na niebiosy
Wschodzące
I wypije bujne rosy
Na łące...
Ale żeby wyschło naszych
Łez morze
Chyba cały świat zapalisz
Mój Boże.

Przeorały raz i drugi

Przeorały raz i drugi
Ziemię naszą ciężkie pługi;
A po każdym skiba czarna
Czeka siewu, czeka ziarna.
Hej siewacze, błogi czas.
Czemuż dotąd nie ma was?
Burze wstrząsły ziemi łonem,
Wiatr przeleciał nad zagonem,
Spadły z nieba żyzne deszcze,
A was dotąd nie ma jeszcze.
Hej, siewacze, na wasz trud
Czeka ziemia, czeka lud.
Kości ojców, ich mogiły
Pola nasze użyźniły;
Słonko wschodzi nam powoli,
Białe rosy drżą na roli..
Hej siewacze, błogi czas.
Stara ziemia czeka was.

reporter tygodnia

Wszystko jest względne. Ściślej rzecz biorąc, wszystko jest zależne od okoliczności, od czasu i miejsca. Każda rzecz, każda czynność, każdy przedmiot żywy i martwy, nawet człowiek. Ci sami ludzie przestają być tymi samymi ludźmi w zależności od sytuacji. Najlepiej uwidoczniło się to w czasie okupacji i obecnie.

Naprzykład taka bomba atomowa. Wyobraźmy sobie, że taką bombę wynaleziono nie w Ameryce w roku 1945 lecz w Niemczech w roku 1943 lub nieco wcześniej. Wyobraźmy sobie dalej, że bomba atomowa, zgodnie z chytrym zadaniem niektórych organów prasowych reakcji amerykańskiej, bo i w Ameryce jest reakcja, pozostałaby monopolem, wyłączną własnością jednego państwa. Czy to dobrze, czy źle? Zastanówmy się nad tym, zakładając, że wszystko jest względne. Zresztą badaczom naukowym na całym świecie znana jest już zasada bomby atomowej, tak że skonstruowanie jej w innych krajach jest już tylko kwestią czasu. Tak więc i tajemnica bomby atomowej jest względna, jak względne jest jej działanie. Zależnie od tego, kto ją w przyszłości i do czego będzie używał: siła bomby atomowej może być zażyta dla rozwoju lub zniszczenia rodzaju ludzkiego.

Kiedy wczoraj przechodziłem Piotrkowską spojrzałem niechcący na tablice z afiszami. Mój Boże, jakie to wszystko jest względne. Naprzykład taki Ramigani! Bardzo lubię występy fakirów, połykaczy ognia, zaklinaczy wężów, sztukmistrzów, którzy z cylindra potrafią wypuścić stado gołębi i kilkadziesiąt metrów kiełbasy. Lubię oglądać takie imprezy na jarmarku albo w cyrku.

Wczoraj byłem w Domu Kultury Robotniczej na Ramigani. Przyznam, że radość moja była względna. Przypuszczam, że niekonieczne było tworzenie Domu Kultury Robotniczej dla pokazywania w nim Ramigani. Owszem występy Ramigani są interesujące ale wolelibyśmy ich tam nie oglądać. Nie chcę robić przykrości Ramigani, nie wiem, jak się to induskie nazwisko odmienia, lecz pragnę by Dom Kultury Robotniczej odmienił swój program.

Teatr Powszechny TUR zrobił lepszy uczynek, bo wystawił „Skiza" Zapolskiej. Znów okazuje się, że wszystko jest względne. „Skiz" nie jest bardzo interesującą sztuką natomiast „Skiz" z Ćwiklińską, świetną aktorką warto obejrzeć.

Mówią, że literatom dobrze się powodzi, że mają własne domy i świetnie zarabiają. Bardzo to względne. Byłem wczoraj na zebraniu Związku i z dyskusji wynikało, że literaci wcale nie są tego zdania. Przeciwnie. Skarżą się, że im jest ciężko, że nie mają warunków do pracy i węgla na zimę. Oczywiście, że i te trudności są względne. Jeśli odpowiednie czynniki zechcą wejrzeć w sprawy literatów, trudności przestaną istnieć.

Mnożąc przykłady na względność spraw ludzkich, chciałbym jeszcze podzielić się z moimi czytelnikami pewną sprawą. Dowiedzieliśmy się z prasy, że powstała komisja, mająca na celu przyznanie miesięcznych pensji zasłużonym pracownikom kultury i sztuki. Bardzo to piękne i szlachetne. Tymczasem z miejsca okazało się, że pojęcie zasłużonego pracownika jest widać bardzo względne, skoro na listach pojawiły się nazwiska utalentowanych bardzo coprawda, ale ze względu na krótki dość czas swojej pracy nie tak znów bardzo zasłużonych. Jeżeli więc przyznano tym, czemuż by nie przyznać innym równie zdolnym, równie młodym i równie jeszcze nie tak bardzo zasłużonym? Aż tu przewodniczący tej komisji ogłasza w prasie, że nastąpiła pomyłka w interpretowaniu tych pensji, że nie otrzymują zasłużeni, tylko ci którym potrzeba którzy pracują. Ha, jeśli tak, to cóż wobec tego robią na tych listach nazwiska pisarzy zasłużonych, znakomitych, cenionych, wielkiego talentu, którzy wskutek tego zarabiają tyle, że pensja owa nie jest dla nich czymś zasadniczym? Widzicie, jakie to wszystko jest względne? Ale i tym razem znajdzie się rada. Przede wszystkim komisja, jeśli chce obdarzyć literatów pensjami powinna zwrócić się do ich organizacji zawodowej; tu będzie można się dowiedzieć dokładnie, kto jest zasłużony, kto jest w ciężkich warunkach i komu warto dopomóc. Poza tym komisja, gdyby stała na stanowisku, że trzeba pensjami pomagać pisarzom, co jest zresztą słuszne, mogłaby udzielić 240 pensji, tylu bowiem pozostało w Polsce pisarzy. A pensji wyznaczono 1000. Nie wiem, co postanowi komisja; przypominam, że wszystko jest względne. Bywają nawet względne zasługi!

ph.

KRONIKA KULTURALNA

W gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie otwarto wystawę artystyczną p.t. „Ruiny Warszawy". Wystawa zawiera prace 34 artystów w sposób dokumentarny i nastrojowy obrazujących ogrom zniszczenia w stolicy.

Rok 1946 będzie „rokiem kościuszkowskim". Ku uczczeniu 200 rocznicy narodzin Kościuszki powstał w Krakowie specjalny Komitet złożony z przedstawicieli instytucji naukowych, społecznych i kulturalnych. Projektuje się (w przyszłym roku): usypanie kopca im. Tad. Kościuszki nad Odrą i zbiorowe pielgrzymki do grobu Kościuszki na Wawelu.

Książka i kultura. Taki jest tytuł miesięcznika spółdzielni wydawniczej „Czytelnik", pismo przynosi szereg wartościowych prac, szczególnie pióra prof. J. Muszkowskiego i dyr. J. Augustyniaka, oświetlających rolę i cele księgarstwa w Polsce.

Utworzona będzie Rada Książki przy Ministerstwie Oświaty. Zadanie będzie miała wielorakie m. in. wyrównanie szkód spowodowanych przez wojnę w zakresie bibliotekarstwa i wychowania odnośnych sił fachowych.

Nad przemysłem i sztuką ludową państwo roztoczyło opiekę. M. in. przewidziane są wydawnictwa z dziedziny sztuki ludowej i przemysłu.

Czasopismo „Kuźnica" ukazało się jako tygodnik społeczno - literacki w zmienionej szacie. Nr. 6 przynosi ciekawe rozprawy krytyczne, prace artystyczne i przeglądy pogłębiające stanowisko marxizmu we współczesnej kulturze polskiej.

Na walnym zebraniu literatów łódzkich obrano nowy zarząd w składzie: Hertz, Pasternak, Łopalewski, W...yk, Żuławski. Zebranie powzięło szereg decyzji, uściślających współpracę ze społeczeństwem i podnoszących organizację pracy pisarskiej na wyższy poziom.

Słynny Ermitaż w Leningradzie zniszczony przez Niemców będzie znów czynny. Ermitaż, tak nazywa się Państwowe Muzeum, jedno z największych w świecie, zawierające bezcenne skarby sztuki i starożytności.

„Zwycięstwo w pustyni". Oto tytuł filmu angielskiego, wyświetlanego obecnie w Warszawie. Ilustruje on zwycięstwo VIII armii angielskiej nad wojskiem gen. Rommla pod El Alemein.

„Moskwa, stolica ZSRR". Pod takim tytułem nastąpi niebawem w Warszawie otwarcie wystawy. Podczas trwania wystawy wyświetlane będą filmy krótkometrażowe, ilustrujące życie w stolicy Związku Radzieckiego.

Tow. przyjaźni polsko - radzieckiej zapowiada szereg imprez artystyczno-kulturalnych informujących o ZSRR jak również na szeroką skalę zakrojoną wymianę kulturalną i naukową między Polską a Związkiem Radzieckim. W połowie października, w porozumieniu z Min. Oświaty, uda się do ZSRR pierwsza grupa Polaków pragnących poznać życie kulturalne Unii.

Radzieckie rękopisy przyfrontowe mają być opublikowane jako dokumenty walk przeciwko Niemcom. Są to wiersze, fragmenty prozy, i pamiętniki pisane przez żołnierzy Armii Czerwonej, niekiedy w ogniu walk, w bezpośredniej styczności z frontem.



CO najciekawsze



JAK WYGLĄDA „HARA-KIRI"?

„Hara-Kiri" — samobójstwo po japońsku — jest stare, jak Japonia, i wcale nie takie proste, jak pójść i powiesić się.

„Har-Kiri" — to samobójstwo rytualne.

W obecności najlepszego przyjaciela samobójca, obnażony do połowy, klęka przed ołtarzem przodków i oddaje się długiej, głębokiej zadumie. Poczym, owinąwszy sztylet białym płótnem, wbija go głęboko we wnętrzności poniżej serca. Nie wyjmując sztyletu, przeżyna brzuch z lewa na prawo, podnosi parę centymetrów do góry i znów rznie brzuch z prawa na lewo.

Obrządek wymaga, aby przez pełną godzinę cierpiał, nie wydając najmniejszego jęku.

Dopiero wtedy, ale tylko wtedy, jego najlepszy przyjaciel jednym zamachem ścina mu szablą głowę.

Jeśli w międzyczasie choćby tylko pisnął — musi zacząć od nowa.

CAŁY SACHALIN ZNÓW ROSYJSKI

Sachalin należał do XIX w. do Chińczyków. W roku 1854 nastąpiło porozumienie rządów japońskiego i rosyjskiego, na mocy którego postanowiono władać wyspą wspólnie. Ten stan trwał do roku 1875, kiedy Rosja uzyskała całą wyspę w zamian za Wyspy Kurylskie.

Wkrótce po wcieleniu Sachalinu do imperium rosyjskiego powstała myśl zużytkowania go jako miejsca zesłania dla katorżników. Sprzyjało temu pomysłowi geograficzne położenie wyspy, odgrodzonej od lądu syberyjskiego burzliwą Cieśniną Tatarską. „Dokoła woda, a w środku bieda" — tak wkrótce zaczęto nazywać Sachalin, kraj przymusowych robót i koszmarnego życia. Więziennemu reżimowi na Sachalinie położyła kres wojna rosyjsko - japońska w latach 1904—95. Japończycy zajęli całą wyspę, z której dopiero na mocy traktatu w Portsmouth oddali część północną Rosji.

W kwietniu 1920 roku Japończycy zajęli całą wyspę. Japońska okupacja Sachalinu, która nosiła charakter wybitnie rabunkowy, trwała pięć lat. Po długich pertraktacjach z Japonią, rząd radziecki w roku 1925 zdołał odzyskać północną część Sachalinu.

Wraz z przejściem północnego Sachalinu pod nową władzę, życie na nim w szybkim tempie uległo całkowitemu przeobrażeniu. Na północny Sachalin rozpoczęła się wędrówka ze wszystkich stron Związku Radzieckiego: znad Wołgi i Morza Kaspijskiego przybywali rybacy, z Kaukazu inżynierowie i robotnicy naftowi, z kopalni węglowych Syberii górnicy, przybywali lekarze, nauczyciele, przywożono narzędzia, traktory, książki, lekarstwa. Ludność Sachalinu, która w roku 1926 liczyła 12 tysięcy mieszkańców, wzrosła w roku 1930 do 60 tysięcy.

„Dokoła woda, a w środku... praca"— oto, jak wkrótce można było scharakteryzować życie na dawnej wyspie katorgi.

Obecne przejęcie całego Sachalinu przez ZSRR rozstrzyga prawie 100 lat trwający spór i stwarza dla półwyspu nowe możliwości.

ŚWIR, ŚWIR ZA KOMINEM!

Któż z nas nie słyszał sławnej orkiestry Namysłowskiego, kogo nie chwytały za serce piękne mazury i oberki? Z powodu 20-lecia zgonu Karola Namysłowskiego pismo lubelskie „Zdrój" pisze — „Jak z rękawa sypał Karol Namysłowski swymi siarczystymi mazurkami, którym towarzyszyły przyśpiewki, gwizdy i pohukiwania. W r. 1885 orkiestra była już największą atrakcją na wystawie przemysłowo-rolniczej w Warszawie.

Do popularności artystycznej przyłączyła się wkrótce popularność polityczna — z powodu dość błahego, a mianowicie z racji przeróbki, zastosowanej przez słuchaczy do przyśpiewki jednego ze słynnych mazurków Namysłowskiego. Otóż, podczas gdy „namysłowiacy" śpiewali w prostocie ducha:

„Świr, świr za kominem
Siedzi mazur ze swym synem,
A mazurka ze swą córką
Spoglądają jedną dziurką..."

rozbawiona studenteria ciągnęła w takt:

„Świr, świr za kominem
Siedzi Hurko z Apuchtinęm,
A Hurkowa ze swą córką itd."

Figlarną tą wzmianką o generał-gubernatorze warszawskim zainteresowała się policja. Zaczęły się trudności z otrzymaniem pozwolenia na koncerty. Orkiestra nie dawała za wygrane; jeżdżąc na swoich wozach drabiniastych do Kielc, Częstochowy, Dąbrowy Górniczej i innych miast ówczesnej Kongresówki dotąd, aż jej wręcz zakazano występów. Powrócili więc na rolę, grając tylko w święta w kościele.

JAKĄ MAMY FLOTĘ HANDLOWĄ?

1 września 1939 r. polskie przedsiębiorstwa żeglugowe posiadały własne statki o ogólnym tonażu 104 150 brt. Pierwszy ubytek taboru pływającego stanowiły pozostałe w Gdyni statki „Żeglugi polskiej": SS „Toruń" i SS „Tczew". Dnia 26.11.39 r. został storpedowany przez niemiecką łódź podwodną flagowy statek polskiej floty handlowej MS „Piłsudski" linii Gdynia - Ameryka. 14 maja 1940 r. zatonął w akcji pod Narwikiem drugi nowoczesny statek MS „Chrobry". W ciągu wojny straciliśmy dwa statki polsko - brytyjskiego tow. okrętowego: SS „Lwów" i SS „Warszawa" oraz 4 dalsze statki „Żeglugi polskiej": „Chorzów", SS „Rozewie", SS „Cieszyn" i SS „Puck". Dotkliwe straty poniesione przez polską marynarkę handlową zostały wyrównane tonażem frachtowym, otrzymanym z Ameryki oraz przez zakup kilku mniejszych jednostek. Toteż, pomimo, że straty naszej floty handlowej wyniosły około 30 proc.—ogólny tonaż nie zmniejszył się w porównaniu ze stanem przedwojennym. Wynosi on obecnie 108.897 brt.

Ze statków przedwojennych ocalały: MS „Batory", MS „Sobieski", SS „Kościuszko", SS „Pułaski", MS „Morska Wola". Nowe statki, to frachtowce o pojemności około 7.000 brt. każdy. Są to: SS „Bałtyk", „Narwik", „Borysław" i „Białystok"; statki te znajdują się obecnie w Indiach, południowej Afryce, Ameryce i Anglii. Przedsiębiorstwo „Żegluga Polska" z 16 przedwojennych statków posiada obecnie 10, są to: MS „Oksywie" i „Lechistan" oraz SS „Śląsk", „Hel", „Kraków", „Katowice", „Poznań", „Wilno", „Lewant" i „Wisła". Znajdują się one przeważnie w portach angielskich.

STACJE LOTNICZE NA ATLANTYKU

W niedalekiej już przyszłości zrealizowany zostanie projekt utworzenia na Atlantyku pływających wysp, które będą lotniskami, oraz składnicami materiałów pędnych. Admiralicja angielska doprowadziła już doświadczenia w tej sprawie tak daleko, iż można żywić jak najlepsze nadzieje na bliską realizację tych planów. Pierwszą tego rodzaju wyspą będzie „platforma", urządzona w ten sposób, by mogły lądować na niej i odlatywać z niej samoloty, obciążone ładunkiem do czterech tonn. Takie nowoczesne lotnisko może być zaokrętowane w każdym punkcie na morzu.

SHIRLEJKA WYSZŁA ZA MĄŻ

Cudowne dziecko filmowe, Shirley Temple, która liczy obecnie 17 lat, wyszła w Hollywood za mąż za podoficera lotnictwa amerykańskiego Agara.

HUMOR I SATYRA

Przygody Jasia

Człowiek poprzez całe życie
Goni wciąż za jakąś mrzonką —
Przeto nikt się już nie dziwi,
Że przed sklepem tłum w ogonku



Jaś jest także marzycielem,
Więc, stanąwszy w poniedziałek,
Trwał w kolejce do soboty,
By... pudełko wziąć zapałek.



Jak na trzecią kategorię —
Myśli Jaś — to dość przyznali —
Wszak potrzebne i zapałki;
Cóż, że żadna się nie pali?



Nasz felieton

Nie jedźcie na Zachód

Przy kasie tłok był wielki. Chcieliśmy już nawet zrezygnować z kupna biletów, cóż kiedy o wydostaniu się ze zbitej gromady szturmujących do kasy nie było nawet mowy. Z zazdrością więc spoglądałam w kierunku drzwi, gdzie elegancko ubrani młodzieńcy sprzedawali z wolnej ręki te same bilety po cenie pięciokrotnie wyższej. Pasja nasza doszła do szczytu, gdy w chwili, kiedy byliśmy już u celu, złośliwa kasjerka wywiesiła małą, białą tabliczkę z napisem: „Wszystkie bilety rozsprzedane" — choć do rozpoczęcia seansu było jeszcze z górą pół godziny.

Byliśmy wściekli. Stracić godzinę czasu na wystawanie w ogonku i teraz odejść z kwitkiem, lub płacić paskarskie ceny — to było naprawdę za dużo jak na nasze robotnicze kieszenie. Ten i ów więc z towarzyszy zaklął głośno, że to „rozrywka ma być dla mas" i że „po pracy odpoczywaj w kinie", a tu kino owszem, stoi otworem ale dla szabrowników chyba, których stać na bilety po 25 zł.

Nie wiele nam to jednak pomogło. Zrezygnowana skierowałam się ku wyjściu, obrzuciłam złym wzrokiem wytwornych paskarzy biletowych, gdy w tem ktoś zastąpił mi drogę i zahuczał tubalnym głosem:

— A kopę lat! Jak się mamy? Cóż to, nie poznaje mnie pani? Szaberski jestem, mieszkaliśmy przecież przez ścianę w Warszawie. Cóż pani porabia, jak zdrówko?

— Dzień dobry, — i zaraz pośpiesznie dodałam. — Dziękuję, jestem zdrowa, pracuję w prasie, ale śpieszy mi się teraz bardzo, więc...

— Co? — ryknął — to Pani pisuje w gazetach? No wie Pani, nie spodziewałem się tego po tak rozsądnej i uczciwej osobie. Przecież w gazetach teraz same kłamstwa wypisują. Np. z tym Zachodem — wszędzie napisy, artykuły „Jedźcie na Zachód" — że majątki obfite w ziemiopłody leżą odłogiem, że mieszkania czekają na Polaków, że dużo, że tanio, że brać i wybierać itp. banialuki.

— Ależ Panie! — wykrzyknęłam oburzona — widocznie nie był Pan na terenach zachodnich — niech więc Pan jedzie czymprędzej a przekona się Pan, że mówimy prawdę, że ziemie, sklepy, warsztaty pracy, wioski całe i miasteczka czekają na osadników z Polski.

— Co mi Pani opowiada... — przerwał zaperzony — przez Was, przez te wasze gazety pojechałem właśnie. Wynająłem samochód — ciężarówkę i pojechałem. Myślę sobie: przywiezie sobie człowiek trochę tego i owego, skoro tam wszystko stoi otworem i czeka na rodaków. I wie Pani, jak na tym wyszedłem? Nie tylko nic nie przywiozłem, ale maszynę mi jeszcze zatrzymali na Milicji, że to niby skierowania do pracy nie posiadam itd. Oszukaństwo na każdym kroku i tyle. Teraz za to na każdym kroku powiadam i przestrzegam: Nie wierzcie gazetom, nie jedźcie na Zachód. —

Macie rację panowie szabrownicy, nie jedźcie na Zachód. Pojadą tam ludzie, których nie chęć rabunku ale poczucie obowiązku i zamiar uczciwej pracy kieruje na te o ogromnych możliwościach, bogate tereny.

K. W.

Tu wyjaśniać nie potrzeba,
Że zapałka nie pochodnia!
Przydział wziąłeś — a o ogień
Łatwo przecież u przechodnia!



A-zet.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpaltę poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: Z. Mitzner, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p. tel. 112-54. Godziny przyjęć 11—13 i 16—18. Rękopisów nie zwraca się. Składano w Druk. Książka. Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-05600